Nr. 158 — We Lwowie, Wtorek dnia 14. Lipca 1885. — **Rok XXIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie: w państwie austrjackiem . . . 6 „ — „
do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika liczba 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 13. LIPCA.

Dziwnie przykre uczucie opanowywa, ilekroć przychodzi się spotkać z publicystycznemi wystąpieniami *Diła* w sprawach ogólno-krajowych. Dziennik ten, organ rzekomy „narodowców ruskich" trafia zawsze w tych sprawach na tę samą drogę, po której idą najzacieklejsi przeciwnicy naszego kraju: centraliści niemieccy, panslawiści za wodowi i agentury rosyjskie wśród nas istniejące.

A jednak komuż więcej zależeć może na pomyślności tego kraju, na zapewnieniu mu niewzruszonej przyszłości — jak nie narodowcom ruskim! Gdzie na kuli ziemskiej narodowcy ruscy znaleźć mogą inny punkt oparcia dla rozwoju narodowego, niż w tym kraju? jaki inny sposób, niż wpływem tego kraju, pociągnięcia masy ludu ruskiego na drogę cywilizacji i wyższego uspołecznienia? jaką inną formę polityczną spotykają dla bytu narodowego nad tę w tym kraju, jakiej innej mieć mogą nadzieję?... Dziennik chcący pomimo tych faktów rzucających się w oczy, pomimo tych względów przystępnych do pojęcia najmniej rozwiniętych patrjotów uchodzić za ruski dziennik narodowy, jest zawsze pochopnym, o ile tylko besilność jego wystarcza, współdziałać na drodze zniszczenia podstaw bytu tego kraju, jego krajowej autonomii. I teraz oto, z powodu podjętej dyskusji o odrębności stanowiska Galicji, dyskusji, o której wie zapewne z całym światem, że ona nie ma jednej odrobiny aktualności w sobie, woła już po raz trzeci w ostatnim swym numerze: „zkądkolwiek by wyszły podobne usiłowania, trzeba przeciw nim najenergiczniej protestować"; a dalej znowu: „niewolno nam pod żadnym warunkiem wzmacniać szerszej autonomii krajowej;" i nakoniec, zapowiedziawszy „najtwardszą" opozycję przeciw najmniejszemu rozszerzeniu autonomii Galicji, powtarza się znowu: „protestujemy przy tej okoliczności przeciw wiadomemu projektowi lewicy, chcącemu nadać Galicji wyjątkowe stanowisko w Przedlitawii!"

Na szczęście, tam gdzie żyją masy ludu ruskiego, tam inaczej rozumieją patrjoci ruscy stosunki narodowe, tam się gorszą oddawna zachowaniem *Diła*, tam się gorszą wypieraniem się myśli narodowca Barwińskiego przez jego niegdyś pomocników, tam się gorszą tą jednozgodnością opinii *Diła* w sprawach jakiegokolwiek politycznego znaczenia ze znanemi naprzód opiniami rosyjskiego *Słowa*, poddawaniem się w nich kierunkowi tegoż ostatniego i oddawaniem publiczności ruskiej w Galicji pod jego wpływy. I zaiste jakaż różnica zachodzi pomiędzy opiniami *Diła* a znanemi opiniami rosyjskich dzienników od Petersburga do Lwowa w sprawie odrębności i autonomii Galicji!

W każdej też innej sprawie przyjaciele Rusinów, przyjaciele zgody narodowej w kraju naszym i wszyscy pragnący przyszłości Rusi, choć z bolem w sercu, ale ze spokojem patrzeć mogą na błędy i bałamuctwa, jakie popełnia jakiś tam dziennik rusko-lwowski ze szkodą Rusinów, gdy tam za kordonem inaczej rozumieją stosunki i czystą przechowują miłość Rusi. Ale w tej sprawie, która jest podstawą dodatniego rozwoju narodowości ruskiej i rękojmią przyszłości Rusinów i sprawy ruskiej — w tej sprawie wyjątkowej nie wolno z obojętnością przyjmować obłędów dziennika, chcącego uchodzić za organ narodowców ruskich — bo przez to samo oddałoby się najfatalniejszą usługę Rusinom i sprawie wspólnej. Nie znaleźć w tej sprawie słowa potępienia na zachowanie się *Diła* — to byłoby negacją z naszej strony całej przyszłości ruskiej!

Gdzież jest inna podstawa polityczna dla rozwoju narodowości ruskiej, z jej rodowitemi cechami, tu u nas w kraju, jak nie sejm krajowy? co pomoże Rada państwa w tej rzeczy, przy największem nawet wysługiwaniu się rzekomych ruskich reprezentantów pojedyńczym stronnictwom tejże Rady? Jeśli gdzie, to tam właśnie arytmetyka polityczna wchodzi w swoje bezwzględne prawa, i dziesięciu nawet reprezentantów z kraju naszego, idących po myśli *Słowa* i *Diła*, nie zrównoważą pięćdziesięciu innych. Mówimy tu o dodatniem działaniu, o zapewnieniu warunków rozwoju narodowości ruskiej; bo gdzie idzie o robotę wstrzymania rozwoju krajowego, o robotę zniszczenia wspólnego, tam i dziesięciu wystarczać może, póki się na nich nie poznają ci, co ster trzymają. Wrogie zaś dla kraju stanowisko w sferze poza-krajowej, na zewnątrz w Radzie państwa, odbić się musi i na wewnętrznych stosunkach: odbić się musi w sejmie utrudnieniem i opóźnieniem sprawy popierania rozwoju ruskiego — boć żaden odpowiedzialny przed krajem reprezentant kraju, żaden uczciwy patrjota, czy to Polak, czy Niemiec, Czech, Rumun i t. d., w ręce niepewne nie wyda środków i broni dla szkodzenia swemu krajowi.

Diło też tak bardzo czuć musiało słabość swojej pozycji występowania przeciw autonomii kraju w imię ruskich interesów narodowych, że dla lepszego rozmachu dr. Herbstowi przyznało ojcowstwo idei odrębności galicyjskiej, tj. największemu wrogowi tej odrębności; doszło zaś do konkluzji, że w ogóle sejmy austrjackie nie dorosły do porządkowania spraw krajowych „bez kontroli Rady państwa" (!), i że wszystkie eksperymenta wyjątkowych stanowisk dla poszczególnych krajów koronnych, są dla samegoż państwa niebezpiecznemi i zgubnemi — czyli, *Diło* doszło do konkluzyj, całkowicie zgodnych z zapatrywaniami dr. Herbsta i jego przyjaciół centralistycznych.

Oto co się nazywa obroną praw ruskiego narodu i rozwoju narodowości ruskiej; oto różnica stanowiska *Diła*, występującego w imię narodowców ruskich, od stanowiska pp. Kowalskich i Kułaczkowskich, od stanowiska rosyjskiego *Słowa!*

Do takiego jedynie dzieła zniszczenia jedynej podstawy narodowego rozwoju ruskiego, pospołu z zewnętrznymi tegoż wrogami, wznieść się potrafiło *Diło* w tej sprawie przy swej dobrowolnej słabości. A jednak jakże blizko leżała dla niego inna droga i leżały zadatki rzeczywistej siły, gdyby nie rządziła niem ślepa namiętność nienawiści i choć szczypta rozumu politycznego kierowała jego uczuciem narodowem!

Zapewne aby wyróżnić się od *Słowa*, *Diło* powołuje się na ś. p. wicemarszałka Ławrowskiego, który przemawiał za unormowaniem stosunków narodowościowych w Galicji, zanimby Galicja otrzymała autonomię w myśl Rezolucji z r. 1868. Nie przeszkodziło to wcale temu czcigodnemu i roztropnemu patrjocie ruskiemu, nie czekając na to unormowanie, wejść na drogę dodatniej pracy dla swego narodu na polu autonomii krajowej, działał więc w porozumieniu ścisłem z reprezentantami polskimi i przyjął stanowisko wicemarszałka kraju. Były to czasy najświetniejsze dla narodowości ruskiej i tyle zapowiadające dla jej przyszłego rozwoju! Czemuż Opatrzność dla pomyślności sprawy ruskiej nie dozwoliła dłuższego żywota temu mężowi stanu, niemającemu dotąd następcy w Galicji!

Dla *Diła* wszakże było rzeczą tak naturalną, podjąć wątek tam, gdzie on wypadł z martwych rąk ś. p. Ławrowskiego, skoro się wdało w sprawę autonomii kraju — a potrzebowało do tego jedynie rzetelnej, budującej miłości swego ludu. Czemuż, jeśli mu szło istotnie o przyszłość tego ludu, o jego rozwój narodowy, czemuż, zamiast zwracać się do Rady państwa o unormowanie narodowościowych stosunków, które nigdy tam nastąpić nie może na innych niż te, które są, podstawach, nie oparło się na własnych ruskich dążeniach i siłach? Czemuż nie zwróciło się do owych czterech deputowanych wybranych z Galicji, którym, według niegoż samego, opieka praw ludu ruskiego specjalnie na sercu leżeć powinna, aby oni stanąwszy w Radzie państwa odrębnie od Koła polskiego, z niem się porozumiewali o to unormowanie stosunków narodowościowych w kraju, i na podstawie tego porozumienia wspólnie bronili sprawy autonomii kraju? To byłoby pracą dla ludu ruskiego, to byłoby usiłowaniem zapewnienia przyszłości sprawie ruskiej, to byłoby dziełem budującej miłości, a nie dziełem zniszczenia! — i na tej drodze *Diło* mogło być pewnem poparcia wszystkich patrjotów polskich.

Do niczego innego myśmy nie dążyli, proponując, aby deputowani ruscy, wybrani za poręką krajowego komitetu centralnego, weszli w ścisły związek z Kołem polskiem, lecz jako odrębna grupa, strzegąca praw i rozwoju ruskiej narodowości w kraju, a w zupełności przyjmowaliśmy i przyjmujemy drogę oddzielnego ukonstytuowania się klubu ruskiego — dla dojścia do wspólnego krajowego celu.

Diło zaniedbało skorzystać z nadarzającej się sposobności, opuściło jedyną chwilę, jaka nie rychło wróci, a krzywdę sprawiło sprawie narodowej ruskiej tu w kraju. Niech za to odpowie przed rzetelnymi narodowcami ruskimi! My wiary w przyszłość sprawy ruskiej nie tracimy, bo autonomia krajowa obyć się może bez poparcia *Diła* i działających w imię nienawiści jednostek, a ona pozostaje prawdziwą podstawą przyszłości ludu ruskiego. Tak ją pojmują patrjoci ruscy i masy tego ludu, niezarażone wrogiem dla własnego kraju uczuciem.

Cesarz udzielił tymczasowo z prywatnej swej szkatuły na wspomożenie dotkniętych powodzią mieszkańców Galicji 2.000 złr.

Pester Lloyd pisze:

„Donieśliśmy już, że w ministerstwie spraw zagranicznych mają zamiar poczynić kroki celem wyjaśnienia stosunku celno-politycznego Austro-Węgier do Niemiec. Dotychczas nic jeszcze wprawdzie nie zrobiono w tym kierunku, ale w najbliższej przyszłości ministerstwo spraw zagranicznych rozpocznie akcję, a rola jego w tej sprawie jest przez jego stanowisko jasno wytknięta. Ministerstwo spraw zagranicznych nie jest — jak się samo przez się rozumie — powołanem do robienia polityki celnej, należy atoli do jego obowiązków, pośredniczyć ewentualnie w polityce celnej. Jeżeli o to chodzi, aby wejść w styczność z rządami państw, z któremi zdaje się być pożądanem nawiązanie stosunku celno-politycznego, aby poznać zapatrywania ich i zamiary co do możliwości nawiązania takiego stosunku i warunków, pod któremi się to stać może — oczywista rzecz, że czynność ta wchodzi w zakres wspólnego ministerstwa spraw zagranicznych.

Jednem z takich jego zadań jest właśnie także wyjaśnienie stosunku celno-politycznego pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami. Wskazano już z tego powodu na zjazd hr. Kalnoky'ego z ks. Bismarkiem, który tej sprawie byłby poświęcony. Ze względu, iż od wielu lat powtarza się on corocznie — zjazd ten uważać można za prawdopodobny. Jeżeli przyjdzie do skutku, stanowić będzie niewątpliwie polityka handlowa główny przedmiot konferencji obudwu mężów stanu, a ponieważ osobista wymiana myśli w sprawach takich lepsze usługi oddaje, aniżeli depesze i noty, byłoby do życzenia, aby zjazd przyszedł do skutku."

Przegląd polityczny.

Lwów d. 13. lipca.

(Ustawa kongrualna. — Sprawa kościoła katolickiego na Litwie. — Uwagi Gladstona w Izbie gmin o polityce zagranicznej Salisbury'ego. Oświadczenia Churchilla. Z debaty budżetowej w Izbie gmin. — Sprawa o dziennik francuzki, wydawany w duchu antiangielskim w Teheranie. — Stosunek nowego gabinetu angielskiego do Włoch. — *Köln. Ztg.* o kwestji afgańskiej. — Manifest republikanów francuzkich. — Kwestja prezydentury we Francji. Przypuszczalni następcy Grévy'ego. — Sprawy anamskie. — *Journ. des Debats* o stosunkach na półwyspie indo-chińskim. — Zamierzona bytność Depretisa w Wiedniu i Berlinie. — „Armia zbawienia" w Szwajcarji. *Wileńskij Wiestnik* o ucisku kościoła prawosławnego przez katolicki).

Wiener Ztg. ogłasza sankcjonowaną przez cesarza ustawę kongrualną, którą podamy w całości wraz z odnośnemi formularzami w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Po mowie Salisbury'ego — mowa Gladstona. Czytelnicy przypominają sobie zapewne oświadczenia prezesa nowego gabinetu angielskiego, złożone d. 6. b. m. w Izbie lordów. Owóż zaraz nazajutrz zabrał głos Gladstone w Izbie gmin, długo i szeroko rozbierając wyjaśnienia Salisbury'ego w sprawach polityki zagranicznej. Były minister-prezydent oświadczył przedewszystkiem, że godzi się zupełnie na to, aby Zulfikar zapewniony został Afganistanowi przyrzeczeniem rządu rosyjskiego, które to przyrzeczenie jest wielkiej doniosłości. Wszystkie rozsądne usiłowania rządu, aby afgańską kwestję graniczną rozwiązać w duchu wskazanym, znajdą poparcie członków b. gabinetu. Główny interes, jaki Anglia ma w tej sprawie, stanowi po spełnieniu naturalnie przyrzeczeń rządu angielskiego — obrona granicy afgańskiej dla bezpieczeństwa Indyj.

Co się tyczy położenia w Egipcie, to zdaniem Gladstona jest rzeczą całkiem słuszną, że kwestja finansowa uważaną jest za ważniejszą od wszystkich innych. Dopóki ona nie zostanie rozwiązaną, dopóty w innych kwestjach nie będzie można nic uczynić. Rząd i parlament powinny się co do okupacji Egiptu zdecydować co rychlej, aby uwolnić Anglię od kłopotów, które są bardzo poważnej natury i trwać będą dalej, dopóki stosunki się nie zmienią.

Przeszedłszy do sprawy irlandzkiej, Gladstone przestrzegał rząd przed ciężką odpowiedzialnością, jaką bierze na siebie, nie odnawiając ustaw wyjątkowych dla Irlandji.

Gdy Gladstone skończył, lord Randolf Churchill wyraził mu podziękę za to, że potwierdził słowa Salisburego co do przyrzeczenia Rosji, iż odstąpi Zulfikar emirowi Afganistanu. Nie ma obecnie żadnej podstawy — mówił Churchill — do powątpiewania, że toczące się rokowania wezmą obrót dla Anglii pomyślny. Co się tyczy Egiptu i Sudanu, to nie można przypuścić, aby obecny rząd pochwalał opuszczenie prowincji Dongoli. Egipt utracił przez to urodzajną prowincję, ale jest już zapóźno politykę tę obalać, albowiem rząd poprzedni nietylko postanowił, ale i wykonał opuszczenie Dongoli.

Przy debacie budżetowej oświadczył minister skarbu Hicks-Beach, że nałożenia nowych podatków nie będzie się domagał. Z uchwalonego kredytu w sumie 11 milionów funtów szterlingów wydano już 9,850.000, a w pozycji na wydatki admiralicji przekroczono już przyznaną kwotę o pół miliona.

Daily News dowiaduje się, że rząd angielski uczynił przedstawienie na dworze perskim z powodu wychodzącego w Teheranie dziennika francuskiego o tendencji podobnej, jak *Bosphore Egyptienne* w Kairze. Poseł angielski u dworu perskiego domaga się zamknięcia dalszego wydawnictwa rzeczonego pisma.

Półurzędowo donoszą z Rzymu, że stosunek Włoch do Anglii skutkiem zmiany gabinetu nie uległ zmianie. *Polit. Corresp.* dowiaduje się równocześnie z Londynu, że ambasador Włoch, hr. Nigra, odbył bardzo serdeczną konferencję z Salisburym, podczas której ten ostatni powtórzył oświadczenie swoje, poprzednio już złożone, że nowy gabinet pragnie utrzymać z Włochami stosunki jak najserdeczniejsze, i że w tym kierunku powodować się będzie polityką gabinetu Gladstona.

Nadzieja, jaką — według *Köln. Ztg.* — żywiono w ostatnich tygodniach w Berlinie, że kwestja afgańska wkrótce rozwiązaną zostanie pokojowo, po znanych oświadczeniach Salisburego w Izbie lordów ustąpiła teraz miejsca pewnej obawie, ze słów angielskiego ministra-prezydenta wnioskować bowiem można, że ten nie będzie tak we wszystkiem ustępował Rosji, jak w Petersburgu przez pewien czas sądzono. Nie zwracając już nawet uwagi — powiada wspomniane pismo — na gwałtowne występowanie pewnych pism rosyjskich, które niebezpieczeństwo wojny widzą za pasem — bo tak dobrze Rosji, jak Anglii zależy na utrzymaniu pokoju — podnieść należy, że rokowania ciągnąć się będą jeszcze bardzo długo, a podczas ich trwania zajść mogą najrozmaitsze niepokoje.

Grupy republikańskie w Izbie francuskiej ogłosiły temi dniami wspólny manifest, w którym oświadczają się za redukcją czasu służby wojskowej pod warunkami, odpowiadającemi wymaganiom narodowej siły zbrojnej, dalej za reformami ekonomicznemi, a głównie podatkowemi i za przywróceniem rzeczywistej równowagi w budżecie państwowym. W ustępie o oddzieleniu kościoła od państwa powiada manifest:

Człowiek i kamień.

Nowella.

Napisał

Bonawentura Kopeć.

(Dokończenie.)

Krew nabiegła do twarzy Zochny, pociemniało jej w oczach; przypomniała sobie ojca i nagłym, gwałtownym wybuchnęła płaczem.

Płacz ten wzruszył fon Geniewa. Schwycił znów Zochnę za rączkę i serdecznie zawołał:

— Nu tak cóże pani płacze? a? Przecież ja was nie wypędzam, ja nie taki zły człowiek jak wam się wydaje, ja mam serce; a byle panna Zochna choć odrobinę była dobrą, to już i wszystko pójdzie dobrze.

— Nie, panie — zawołała przez łzy Zochna — tu nie ma o czem mówić. My od pana nic przyjąć nie możemy, nam nie wolno! Zakazał ojciec, zakazuje wszystko! My ztąd pójdziemy precz, daleko...

Fon Geniew oczy roztworzył zdumiony, bo zrozumieć słów tych nie mógł.

— Jakto, myślał sobie, odrzuca dobrodziejstwo, jakie jej rodzinie wyświadczam?

— Ta dla czego? — szepnął wreszcie dosłyszalnym ledwie głosem.

Ale już odpowiedzi nie odebrał, bo Zochna zniknęła z przed ganku i z sercem przepełnionem boleścią udała się do pokoju ojca.

Dziś właśnie przesilała się choroba. P. Jakób przytomniejszem okiem spojrzał na wchodzącą córkę.

— Co się ze mną działo? — szepnął.

— Chorowałeś nam długo, tatku, — odparło dziewczę.

— Jak długo? — spytał niespokojnie chory.

— Tygodni parę, była odpowiedź.

— Tygodni parę! — powtórzył p. Jakób, a na twarzy jego zarysowało się przerażenie. — Co się stało przez ten czas, mówcie, nie ukrywajcie nic przedemną, nie męczcie mnie niepewnością. Prędzej czy później dowiedzieć się o nieszczęściu, to wszystko jedno.

Zochna milczała, a p. Jakób bacznie wpatrywał się w jej twarz zasmuconą.

Po chwili spokojnie wyrzekł:

— Tak, rozumiem, stracone wszystko, niema już o czem mówić; wypędzą nas ze starego gniazda. Ale trudno, iść trzeba, ręce mamy, chleba chyba nie zabraknie. Mów, mów prawdę!

— Wilejka sprzedana — wyszeptała Zochna.

— Sprzedana! — jęknął chory — kto ją kupił?!

— Fon Geniew.

— Fon Geniew! — krzyknął p. Jakób, chwytając się za głowę i mimo oporu Zochny, zerwał się na równe nogi.

— Ojcze, co czynisz, to cię zabić może!

— A, dziwną ty jesteś, dziecko moje, i ty myśleć możesz, że ja na tej cudzej teraz ziemi mógłbym choć jeden dzień pozostać? Zabiłoby mnie to powietrze; tu niema czasu do stracenia, my ztąd musimy się wynosić zaraz, gdzie oczy poniosą. Czy rozumiecie, ja chcę tego, ja każę, tak być musi!

Daremne były łzy Zochny i łzy matki, która właśnie do pokoju chorego wchodziła.

W p. Jakóba dziwna wstąpiła energia. Niepodobna go było powstrzymać; siła woli zmogła cierpienie i wkrótce był już ubranym. W godzinę niespełna gotów do drogi.

Nic z tego starego gniazda nie było mu wolno zabrać, wszystko też zostawiał; ale tych starych twarzy z portretów nie pozwalało mu pozostawić serce, nie pozwalało przypuszczenie, że patrząc na nowych właścicieli, musieliby się rumienić za jednego ze swoich potomków.

O, trudno rozstawać się z miejscem, w którem ujrzało się po raz pierwszy światło dzienne, w którem nas wykołysano i w którem przeżyliśmy lat wiele! Każda piędź ziemi Wilejki była dla p. Jakóba świętością, każdy kącik pamiątką, a on z tem wszystkiem pożegnać się musiał. Chodził, oglądał, portrety pozdejmował ze ściany i do wielkiej paki ułożył, wąsy i usta przygryzał, ale łzy w oku nie ujrzałeś.

Wieść: „pan wyjeżdża" rozległa się po wiosce. Kto żył, na ten odgłos przed ganek zachodził i nuż skargi zawodzić, nuż ściskać za nogi, płakać i narzekać na czasy obecne.

P. Jakób ściskał także po kolei wszystkich, słabości własnej poznać nie dając.

Bo, jeśli z uśmiechem ludzie mogą iść na śmierć, dlaczegóż z tymże samym uśmiechem nie mieliby żegnać się z rodzinną zagrodą?

Bryczka zaszła przed ganek, ustawiono na niej pakę z portretami i nic więcej.

P. Jakób wzruszenia nie zdradzał, choć nerwy drgały mu wszystkie, ręce trzęsły się kurczowo, głowa pałała, a oczy krwią nabiegły. Na bryczkę wsadził żonę, dzieci, sam także szybko wskoczył i mimo płaczu gromady, konie woźnicy zaciąć kazał.

Już bryczka wyjeżdżała z dziedzińca, gdy ją zoczył i dopadł fon Geniew.

— A wy gdzie? — zawołał — i po co?

— W świat! — odparł spokojnie Dyczpinigaitys — tu już miejsca dla nas niema, to już nie nasze.

— Ależ ja was nie wypędzam, siedźcie sobie jak długo chcecie.

— Dziękuję za gościnność, lecz ja jej przyjąć nie mogę. Ruszaj — zawołał do woźnicy i bryczka pomknęła dalej.

Fon Geniew został w dziedzińcu z ustami rozwartemi, zdumiony; po chwili splunął i szepnął:

— Czort zabierz! Głupi naród, zawsze głupi, ot co jest?

Bryczka toczyła się szybko naprzód po drodze i dojeżdżała już do granicy wioski; nagle p. Jakób zerwał się z siedzenia i krzyknął:

— Stój!

Tuż około drogi stał ów kamień stary, naznaczony krzyżykami. W mgnieniu oka p. Jakób już był przy nim. Och! było to najcięższe pożegnanie.

Knieje, ściany, sprzęty mógł żegnać suchem okiem; tego kamienia nie, bo zdało mu się, że tam, we wnętrzu tego zimnego głazu, bije serce takie jak jego.

Ten człowiek i ten kamień stanowili jakby rodzinę jedną.

Osunął się przed nim Dyczpinigaitys, jakby przed krzyżem na kolana; tu już mu sił nie stało i zapłakał.

— Ojcze, jedźmy — szepnęła Zochna. — Nam się dzisiaj rozczulać niewolno. Jedźmy dalej, jedźmy prędzej!

— Poczekaj, uścisnę go tylko — odrzekł p. Jakób — to najstarszy nasz przyjaciel, opiekun najdawniejszy naszego gniazda.

I szlochał i objął w ramiona kamień zimny, i pocałunkami okrywał hieroglify, pisane szabliicami jego dziadów po kolei; aż doszedł do ostatniego, który własnym wyciosał nożem.

Ten szloch i te pocałunki rozchodziły się echem dalekiem po łąkach zielonych, jakby kamień wszystkim swoim towarzyszom w naturze chciał powtórzyć żal biednego starca.

Zrozpaczony p. Jakób coraz goręcej przyciskał usta do zimnego głazu, coraz gwałtowniej, jakby w niego ducha chciał przelać.

— Jam nie winien — szeptał łkając — doprawdy jam nie winien.

Rękami zimny głaz znów objął, głowę na nim oparł i nagle... zamilkł.

Dwaj starzy przjaciele mieli sobie tyle do powiedzenia, że im nikt tej rozmowy przerywać nie śmiał.

P. Jakób trzymał w swych objęciach bryłę kamienną długo, bardzo długo. Może i ona szeptała mu do ucha jakie słowa rady dobrej, których mu nie dali ludzie.

I widocznie ten szept kamienny był może uzdrawiającym dla duszy, bo twarz p. Jakóba przy tym uścisku wypogodniała, na ustach zaigrał uśmiech łagodny, a oczy przymknęły się jak zwykle wtedy, gdy człowiek doznaje wrażeń przyjemnych i chce je dłużej w pamięci zachować.

— Ojcze, jedziemy — szepnęła znów Zochna, dotykając ramion p. Jakóba.

Ale ojciec nie słyszał głosu ukochanego dziecięcia, osunął się pod starym kamieniem i już nic więcej do nikogo nie rzekł na świecie.

Pękło mu serce.... Zrozumiał to pewnie kamień, który jeżeli serce mieć może, to je niezawodnie także przy tem pożegnaniu utracić musiał.

Takich kamieni i takich ludzi ileż tam . . . niedaleko... na ziemi żmudzkiej było!

Opisywać smutnej doli dalej Dyczpinigaitysów nie mam ochoty.

Nad ziemią żmudzką dotąd nie zaświeciło jaśniejsze słońce. Daleko, bardzo daleko, nad brzegiem Bosforu, staje dotąd co wieczór młody człowiek i śle westchnienie gorące do gwiazdy jasnej, co na północy świeciła.

Do tejże gwiazdki wzdychała i dziewica z nad Niewiaży, a te westchnienia były jedynem ich szczęściem....

Umieli oboje kochać, wierzyć i... czekać.

Czy stary kamień błogosławić ich będzie kiedy na wolnej żmudzkiej ziemi?.....

Ja w to przynajmniej wierzę.

KONIEC.

„Jakkolwiek w łonie partji republikańskiej istnieją różnice zapatrywań co do tego punktu, to jednakże cała partja godzi się na politykę, która baczy na wolność sumienia, ale zdecydowaną być powinna na walkę z klerykalizmem, który pod maską religii dąży do połączenia wszystkich frakcyj, nienawistnych republice.“

Manifest występuje w końcu przeciwko awanturniczym przedsiębiorstwom zagranicznym, domagając się godnej, silnej polityki, apelując wreszcie do poczucia jedności wszystkich republikanów przeciwko monarchistom.

Gaulois dowiaduje się, że p. Grevy, którego prezydentura kończy się w styczniu roku następnego, nie będzie się ubiegał ponownie o tę godność. Grevy czuje się już za starym do walczenia z trudnościami, jakich spodziewać się należy w ciągu nowej kadencji Izby. Jako kandydatów wymieniają (Freycineta (rząd obecny) i Campenona (oportuniści), Clémenceau wreszcie stara się zwalczyć postanowienie Grévyego, ponieważ życzy sobie jego wyboru.

Jen. Courcy zażądał określonych instrukcyj, jak ma postępować w Anamie, najnowsze wypadki zagmatwiły tam bowiem stosunki w najwyższym stopniu. Pomiędzy możliwemi wyjściami z przykrej sytuacji byłaby po prostu aneksja Anamu. Ale to byłoby zdobyciem kraju, utrzymywaniem licznych i silnych garnizonów i stworzeniem zupełnie nowej administracji. — Drugim sposobem wyjścia byłoby ustanowienie dyktatury wojskowej, co jednak mogłoby stanowić tylko środek prowizoryczny. Możnaby także rozszerzyć protektorat i rządy oddać mandarynom, sprzyjającym Francji. Tymczasem jednak młody król uciekł w góry i Francuzi nie mogą nań wpływać. Możliwą zatem jest ewentualność, że zostanie detronizowany, a na tronie anamskim inny król osadzony. Francja zdaje się ku temu zmierzać i wprowadzić na tron w Hué swego stronnika.

Z powodu wypadków w Hué pisze *Journ. des Débats*:

„Nie powinniśmy taić przed sobą, że położenie na półwyspie indo-chińskim wymaga bacznej uwagi. Napad w Hué jest objawem zła, wcale nie lokalnej natury. Wszak niedawno dopiero musieliśmy zwalczać powstanie w Kochinchinie i Kambodży. Owóż jest pewnem dzisiaj, że wiatr powstania wiał z Anamu na południe i zachód półwyspu. Broń, którą zabrano powstańcom, jest wyrobu anamskiego, a Hué było zbrojownią i ogniskiem, w którem kupiły się nici wszystkich rozruchów — w Hué zatem należy nam coś stanowczego zrobić, a rychło...“

Polit. Corresp. dowiaduje się z Rzymu, że prezes gabinetu włoskiego, Depretis, zamierza udać się do Karlsbadu, zkąd po ukonczonej kuracji złozy wizyty w Berlinie i Wiedniu. Ze względu na nadwątlone zdrowie Depretisa nie spodziewają się powrotu jego do Rzymu przed październikiem.

„Armia zbawienia“, gromada awanturniczych fanatyków religijnych, pojawiła się znowu na kilku punktach w Szwajcarji, wywołując zaburzenia spokoju publicznego. Tak np. w Hottingen pod Zurychem spowodowała zamieszki, skutkiem czego policja kantonalna postanowiła nałożyć na przewódzców „armii“ kary pieniężne, podając za powód, że dają „przedstawienia“ bez zezwolenia władzy. Gdyby zaś „armia“ wniosła prośbę o udzielenie koncesji, uchwalono odpowiedzieć odmownie na podstawie ustawy o domokrążcach, której odnośny ustęp tak opiewa: „Widowiska niezajmujące i bezwartościowe, obrażające uczucie moralności, albo służące tylko za pokrywkę do żebraniny itd.“

Wilenskij Wiestnik przedstawia o dziwo! że nie kościół katolicki jest uciśnionym na Litwie, lecz że uciska prawosławie i ludność. Powiada on w końcu swych wywodów:

„Kościół polski nie zwalczył ducha narodowego (rosyjskiego; przyp. red. *Gaz. Nar.*), tylko pomięszał pojęcia i przygotował grunt pod wyłączne panowanie swoje nad ludnością do tego stopnia, że jeszcze kilka kropel — a naczynie przepełni się i wszystko padnie ofiarą zręcznego, wytrwałego wroga!

„Dzięki od wieków trwającej działalności, polonizm osiągnął już znakomitą wygranę; przegrać mu trudno, przeciwnie zaś my, musimy natężyć wszystkie możliwe środki, aby ocalić resztki (!) tego, co posiadamy.“

To się pisze w parę miesięcy po dokonanem wywiezieniu rządzców dyecezji wileńskiej i przygotowywanem zniesieniu samej dyecezji. Inne dzienniki znowu nie są zadowolone z tej taktyki, bojąc się aby wykrzykniki podobne nie dodały ducha Polakom. Stojące zaś w pobliżu rządowem wołają do nich: zamiast tak lub owak deklamować, powiedzcie co czynić, aby skutecznie zniszczyć nieprzyjaciela.

Pester Lloyd zamieszcza z powodu podjęcia sprawy ekonomicznego zbliżenia monarchii z Niemcami, następujący ważny komunikat pod znakiem półurzędowym, wyjaśniający naturę zamierzonego zbliżenia:

„Jak donieśliśmy w naszem sobotniem wieczornem wydaniu, skłoni się prawdopodobnie wspólne ministerstwo spraw zewnętrznych już w najbliższym czasie do przedsięwzięcia próby, by wyjaśnić pojęcia o przyszłym celnopolitycznym stosunku monarchii do Niemiec. Związek celny i handlowy, zawarty w r. 1878 między obu państwami składowemi monarchii przypada co do czasu równocześnie na czas przewrotu polityki celnej prawie wszystkich państw kontynentalnych; od owego okresu datuje się porzucenie wolnohandlowych tradycyj i zasad. Ponieważ ugoda dobiega do kresu, znachodzimy się w perjodzie konsekwentnego podwyższania cła, uporczywej odrębności państw i ciągłej gotowości do walki. Austro-Węgry nie stworzyły tego dezolacyjnego, ekonomicznego stanu, ani go też nie spowodowały, a gdy monarchia sama przeszła od polityki układów taryfowych do polityki ograniczenia ruchu, to można podobno twierdzić, że dochodząc do tego postanowienia usłuchała przymusu stosunków. Rządy obu państw stały w r. 1878 przed rokowaniami z Niemcami, a nieudanie się układów utorowało drogę wysokoprotekcjonistycznym dążnościom.

„W chwili, gdy oba rządy przygotowują się do odnowienia ugody, musi objawić się u obu życzenie, by się na nowo poinformować o celnopolitycznych intencjach państw sąsiednich. Wniknięcie w dążności sąsiadów umożliwi naszym rządom stworzenie pozytywnej podstawy dla celnej i handlowej polityki na najbliższe dziesięciolecie. Rząd węgierski jął się w tym kierunku inicjatywy i sformułował w dokładnym, starannie wypracowanym elaboracie, przedstawionym rządowi austrjackiemu już d. 20. czerwca, wniosek, który wychodząc ściśle od myśli przywrócenia pragmatycznego stosunku między Austro-Węgrami i Niemcami, zachęcił swego czasu księcia Bismarka, i uwzględnił zjednoczenie obu wielkich obszarów państwowych w kilku żywotnych punktach polityki celnej. Jak cały świat na Węgrzech, życzy sobie także rząd możliwości, aby między obu, politycznie ściśle związanemi państwami, które też pod względem ekonomicznym stoją do siebie nawzajem w tysiącznych stosunkach, został stworzony stan, któryby poniekąd odpowiadał wzajemnemu politycznemu stosunkowi.

„Plan węgierskiego rządu zmierza do tego, aby Niemcy i Austro-Węgry swe taryfy celne między sobą ułożyły, podczas gdy zastosowałyby wobec innych państw dyferencjalne traktowanie na swą własną korzyść. Każde z państw ustalałoby autonomicznie taryfy obowiązujące na jego obszarze, i taryfy te autonomicznie podwyższało lub zniżało; obie części zapewniałyby sobie wobec proweniencyj z innych państw wzajemne pozytywne korzyści, względnie ustanawiałyby wyższe taryfy dla takich proweniencyj, które bez wzajemnej zgody nie mogą być zmienione. Przytem niewszystkie artykuły ruchu towarowego byłyby związane, jest przecież dość indyferentnych artykułów, jak n. p. kawa, ryż, towary kolonialne, owoce południowe, które zupełnie po za ramami tej ugody mogłyby pozostać. Dla artykułów związanych, które w projekcie węgierskiego rządu wszystkie są wyliczone, stanowiłyby oba wielkie obszary celne względem reszty państw podczas całego okresu całość; układy z obcemi państwami mogliby uczestnicy tylko za wzajemnem porozumieniem zawierać, i takie układy miałyby znowu taką osnowę, że dotyczące państwo zastosowuje się do ram nowo stworzonego stosunku. Gdyby naprzykład pragnęły Włochy lub Szwajcarja przystąpić do ugody, to musiałyby zezwolić na zastosowanie względem reszty państw równego, dyferencyjnego traktowania, które po ów czas przez Niemcy i Austro-Węgry wspólnie było wykonywane.

„To jest treść węgierskiego projektu. Daleki wielce od przywracania rzeczywistej unii celnej, zdąża ten projekt do stworzenia formy, przez którą oba państwa mogłyby przestrzegać swych ekonomicznych interesów, bez szkodzenia sobie wzajemnie. Przyzwałyby sobie wzajemnie korzyści, których skutki właściwie tylko na trzecim czynniku odbijałyby się. Czy te propozycje, które uznane zostały przez oba rządy na ostatnich wiedeńskich konferencjach za nadające się do dyskusji, trafią także do przekonania niemieckiego kanclerza, to stanowi wielkie pytanie najbliższej przyszłości. Po powszechnie znanych faktach i objawach, które od Niemiec wyszły, nie wolno w tym względzie żywić sangwinicznej nadziei i nie sądzimy, aby sfery rządu węgierskiego takową żywiły.

„Wobec wszystkich okoliczności zawisło przywrócenie pokojowego *modus vivendi* obecnie wyłącznie od rządu niemieckiego. W odnośnem postępowaniu węgierskiego gabinetu kierowano się prawdopodobnie wspomnieniem, że ks. Bismark swego czasu oświadczył, iż Austro-Węgry odepchnęły propozycję na wejście pożądanego przezeń ściślejszego celno-politycznego stosunku. Powinno być więc udowodnionem przez akt formalny, że Austro-Węgry zbliżyłyby się chętnie do każdej modalności porozumienia, możliwej dla politycznego i ekonomicznego stanowiska monarchii. Od niemieckiego rządu zawisł celny pokój obu państw, a może też przewrót na polu polityki handlowej w ogóle. Bo, jakkolwiek tu w kraju nikt nie pożąda wojny celnej, lub chociażby tylko retorsji, musi przecież stan izolowania i bezpośredniego szkodzenia daleko sięgających interesów w końcu prowadzić do przedsięwzięcia środków, któreby produkcję innego państwa więcej lub mniej dotknęły.

„Jeżeli zgoda uda się, wtedy osłabnie charakter kwestyj układów z państwami Wschodu. Wtedy mielibyśmy z Niemcami wspólne interesa na Wschodzie, i łatwiej moglibyśmy przywrócić stosunek, który naszym potrzebom odpowiadałby. Na razie jednak nie zrobiło austro-węgierskie ministerstwo spraw zewnętrznych żadnego kroku w tej sprawie. Dopiero gdy jawną będzie opinia niemieckiego rządu, będzie możliwem wniknąć w szczegóły tego projektu, który nawet w najkorzystniejszym wypadku, przez obie strony uznany zostanie zapewne za nadający się i potrzebujący rozlicznych modyfikacyj.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 13. lipca.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Ostatnie dwa dni tygodnia były ze względu na pogodę bardzo piękne, niebo prawie czyste; wiatr przeważnie północny, mimo to średnia temperatura z obu dni wynosi 22,°5 C., najwyższa wczoraj 28,°4, najniższa dziś nad ranem 17,°2 C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe 13. lipca: Przy wietrze przeważnie północno-wschodnim i średniej temperaturze dnia niezmienionej pogoda.

* **Naczelny dyrektor poczt i telegrafów**, radca dworu Schiffner, wyjechał na inspekcję do zachodniej Galicji.

* **P. Jarosz Derdowski**, znany poeta kaszubski i publicysta polski, autor „Pana Czorlinsciego“ i „Kaszëby pod Widnem“, wyjechawszy w połowie zeszłego miesiąca do Ameryki, osiadł w Chicago w Stanach Zjednoczonych.

† **Hieronim Feldmanowski**, uczestnik walki w r. 1848, następnie więzień pruski, ranny pod Miłosławiem, wreszcie długoletni konserwator i sekretarz poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, zmarł w Poznaniu. Zmarły był niegdyś współredaktorem *Dziennika Poznańskiego*, gdzie też do ostatnich czasów pisywał fejletony o malarstwie, którego był lubownikiem. Dobry Polak-patrjota, człowiek nieposzlakowanego charakteru, niezwykły zostawia po sobie zal u wszystkich, którzy mieli sposobność lepiej poznać przymioty jego serca i umysłu. Cześć jego pamięci!

* **Mianowania.** Dyrektor gimnazjum w Rzeszowie, Walenty Kozioł, został mianowany dyrektorem IV. gimnazjum lwowskiego. Przeniesieni na własne żądanie: notarjusz Michał Lenartowicz z Horodenki do Kołomyi, i notarjusz Jan Bosakowski z Buska do Horodenki.

* **Doktorat.** Pp. Jan Gwalbert Pawlikowski, rodem z Medyki w Galicji, Władysław Federowicz, rodem z Krakowa i Julian Kreisel, rodem z Futomy w Galicji, uzyskali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw. — Takiż sam stopień otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim p. Antoni Górski, rodem z Ulleńca, w królestwie polskiem.

* **Ślub.** W kościele parafialnym w Wenecji pod Poznaniem, pobłogosławiony został d. 7. bm. związek małżeński pomiędzy p. Józefem Balińskim z Wilanowa, a panną Jadwigą Pankowską z Godaw pod Gąsawą.

* **Jubileusz św. metodyjski.** Zeszłej niedzieli, jako w dzień św. Cyryla i Metodego rozpoczęła się na Welehradzie trzecia oktawa uroczystości jubileuszowej. Polaków zebrało się zaledwie kilkudziesięciu, Morawian były nader liczne kompanie, bo przeszło 10.000 pielgrzymów. Po nabożeństwie kościelnem, był rodzaj zebrania, na którem pewien sołtys morawski przemawiał do braci Polaków i Czechów, wznosząc „na zdar“.

* **Akt oskarzenia** przeciw pp. Żółkiewskiemu i Stwiertni o przestępstwo z §. 305 (pochwalanie karygodnych i niemoralnych czynów) z powodu mów wygłoszonych na pogrzebie śp. Żukowicza, został już wygotowany i oskarzonym doręczony.

* **Komitet opieki nad wydalonymi z Prus** zawiązał się w Krakowie pod przewodnictwem dr. Szlachtowskiego. Komitet ten, utworzony w celu zajęcia się umieszczaniem wydalonych z Prus wychodźców polskich, udzielać będzie swej opieki tym tylko, którzy zaopatrzeni będą w stosowne świadectwa, podpisane przez p. L. br. Grevego, członka Rady Towarzystwa obrony prawnej, po utworzeniu zaś komitetu, który ma być w tym celu zawiązany w Poznaniu, w świadectwo przez tenże komitet wydane.

* **Biurokracja.** W sądzie powiatowym w M. złożono sumę 7.000, przyznaną właścicielowi dóbr przez komisję eksproprjacyjną, jako wynagrodzenie za grunta zajęte pod budowę kolei żelaznej Stanisławów-Husiatyn. Sumę tę, tak znaczną, złożono w gotówce, pół roku potrzeba było prosić i czekać, zanim zakupiono za nią papiery, aby przynosiła jakiś dochód. Półtora roku nie było można jej podnieść dla zakwestjonowanych na niej 28 złr., a właściciel tymczasem musiał płacić grube procenta za wypożyczenie potrzebnych mu pieniędzy. Jakież to stosunki, aby dla 28 złr. można pozwolić na zakwestjonowanie 7.000 złr.? Czyż wydzielenie 28 złr., a ewentualnie nawet zatrzymanie 50 złr. nie byłoby pokryło owej bagatelnej pretensji — a nie naraziło właściciela na smutne następstwa.

* **Wspaniały festyn.** Jestem na festynie urządzonym na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy urzędników i dyetarjuszów. Każdy z przybywających otrzymuje kartkę z wydrukowaną szaradą, układu mojego kolegi, za rozwiązanie której przyobiecane jest jako nagroda dzieło Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“. Wszyscy zagłębiają się, by jej znaczenie odgadnąć — i ja więc siadam i poczynam zwolna czytać: „Któż z nas bracia, nie zadrży, kiedy niespodzianie, Historja mu sie taka, w prezencie dostanie. Ileż ona nam czwartych, lecz wstecznych, wyrządza; Niejednego od wiary i od czci odsądza...“ W tem widzę napływające wciąż tłumy publiczności; tu radca z rodziną mignął mi się przed oczyma, tam drugi, trzeci, dziesiąty i setny, z dala nadchodzą państwo konsyljarstwo, tuż obok mnie przeciska się jakiś dostojnik w hierarchii urzędniczej, dalej widzę jak niemal *in corpore* postępują dygnitarze z namiestnictwa, za nimi dyrekcja skarbu i td. i td. Radość ogarnia mnie na widok tej solidarności stanu urzędniczego, ale równocześnie pot oblewa ze strachu, że lada chwilę a nie pomieścimy się na Zamku, że wskutek ścisku będą setki wypadków uduszeń, że wspaniały i tłumny festyn skończy się smutną katastrofą... „Panna Balcer wygrała Ogniem i mieczem!“ zawołano — wstrząsnąłem się — spoglądnąłem i przekonałem się, ze usprawiedliwionym był mój przestrach, iż festyn skończy się smutną katastrofą.

Sądziłem jednak, że katastrofa ta nastąpi w skutek natłoku i dotknie publiczność. Tymczasem przebudziwszy się z drzemki, w której snuły mi się te piękne widziadła solidarności urzędniczej, ujrzałem, że przyczyną jej to brak publiczności, a skutki katastrofy odbiją się na kasie komitetu, bo na zamku było „pusto, smutno, tęskno... jako na festynie“.

* **Klęska powodzi.** Ze Smolic piszą nam: Bawiąc obecnie nad Wisłą, Skawą i Solą we wsi Smolce ½ mili od Zatora, przesyłam niektóre szczegóły obecnego wylewu. W skutek jednodniowej ulewy od poniedziałku godziny 4. z południa, do wtorku godziny 5. wieczór, nastąpiło takie wezbranie wód w Wiśle, Skawie i Sole, że cała okolica nad Wisłą i Skawą położona w najstraszniejszy sposób została zatopioną. Woda wezbrała na 3 metry nad normalny stan, wszystkie pola i łąki pod wodą. Najpiękniejsze urodzaje tegoroczne podobnież jak w zeszłym roku przepadły. Okropność patrzeć na nędzę tych ludzi, którzy po tegorocznej stracie staną się kompletnymi żebrakami, bo zapomogi, jakie im rozdają są, niczem. W zeszłym roku dawano po 1 zł. po 2 zł, na głowę, do tego po miarce kartofli, 3 razy po litrze pencaku, po 1 kilo mąki, litrze hreczki itd., cóż to znaczy wobec ogromu szkód.

We wsiach brak łodzi kompletny, dopiero u dworu o łódź prosić trzeba było. Dziś rano przysłano żandarma i to cała opieka. Tenże wprawdzie z bagnetem i karabinem, ale to są narzędzia, które nie pływają na wodzie.

Wałów potrzeba. Przez usypanie wału na 30 centymetrów a długości 20 metrów uratowano 7. ludźmi cały obszar zboża, więcej jak 70 morgów. Mamy tyle wojska; zabawką usypać by można takie groble, czyli jak tu nazywają wałki, (bo regulacja rzek na dalszym porządku i w dalekiej perspektywie). W kraju tyle aresztantów, ileby też rzek można było w krótkim czasie taką siłą ubezpieczyć.

Z Brzeska donoszą, że Wola Rogowska, Dęblin, Nowopole były dnia 11. pod wodą. Grunta w gminach nad Dunajcem od Wykrzyski do Olszyn, a przeważnie grunta dworskie Czchowa zniszczone. Wały wiślane od Dąbrówki do Woli przemykowskiej, dzięki energicznej działalności uratowane. Burza z silną ulewą, trwała dnia 10. b. m. od godziny 6. wieczorem do godziny 2. w nocy.

* **W zjeździe notarjuszów**, który się odbył 11. bm. w Krakowie, brało udział 23 uczestników. Uchwalono petycję o zmianę przepisów względem delegowania komisarzy do pertraktacji spadkowej.

* **Polacy za granicą.** W petersburgskim instytucie technologicznym w ubiegłym roku szkolnym ukończyli całkowity kurs nauk następujący studenci Polacy: a) Wydział mechaniczny: Jan Barcikowski z Warszawy, Kazimierz Bielski z Wołynia, Antoni Jackowski z gubernji kijowskiej, Zygmunt Juszkiewicz z kowieńskiej, Władysław Kłoczkowski z witebskiej, Maurycy Łaski z m. Łodzi, Stanisław Marszewski z gub. kieleckiej, Zygmunt Muśnicki z kowieńskiej, Edward Natanson z Warszawy, Kazimierz Parniewski z Wołynia, Michał Piechowski z m. Płocka, Józef Rozmanit z Warszawy, Józef Sołtykiewicz z Podola, Fortunat Zaniewski z gub. wileńskiej, Mieczysław Zaremba z kieleckiej; b) chemiczny: Stanisław Konopko z gub. kijowskiej, Jan Rossen z kowieńskiej i Kazimierz Walewski z piotrkowskiej.

* **Nowa stacja telegraficzna** została otwartą w Potoku złotym z ograniczoną służbą dzienną.

* **Wypadki.** Dorożkarz N. 236 wskutek nieostrożnej jazdy, najechał Jędrzeja Haliniaka, czyszczącego szyny tramwajowe. Koła dorożki przeszły przez ręce i nogi nieszczęśliwego, którego odstawiono natychmiast do szpitala. — Parobek piekarski Antoni Czupiel, w bójce ulicznej, zranił niebezpiecznie parobka Józefa Wróbla, pchnąwszy go silnie w krzyże nożem kieszonkowym. — W Grzybowicach pod Lwowem, piorun zabił gospodarza Iwana Małanycza i syna jego Dymitra. Jednocześnie wzniecony pożar zniszczył dziewięć gospodarstw.

* **Zmarli we Lwowie.** Dyonizy Wiśniowski, b. wł. dóbr ziemskich, lat 70.

* **Jutro** we wtorek dnia 14. lipca: Św. W. Bonawentury i Położ. ryzy Boh.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 13. lipca b. r.: Skradziono: p. Adolfowi Löfflowi szynkarzowi z otwartej szuflady pulares z kwotą 22 złr., z dwoma losami ratalnymi berneńskiej firmy bankowej Aleksandra Sochanka i z dwiema kartkami zastawniczymi tutejszego banku hipotecznego, jedną na zł. zegarek remontoir w czerwcu br. za 18 złr. zastawiony, a drugą na damski zł. zegarek z zł. łańcuszkiem i zł. pierścień, przed dwoma miesięcami za 22 zł., za co się poszukuje zarobnika Jana Zelnera.

Zgubiono: na pl. krakowskim pularesik z kwotą 2 zł. 12 ct. i z dwiema kartkami banku ruskiego na kożuch i nowe palto.

— **Z pod Żółkwi** d. 10. lipca. Trafne i zdrowe uwagi żółkiewskiego korespondenta waszego o powiecie tutejszym, umieszczone w nrze *Gazety Nar.* z dnia 11. czerwca wzbudziły tu nadzieję, że się stosunki nasze zmienią. Pomylono się jednak — bo oto nowy fakt mamy do zanotowania, który acz nie dziennikarz z profesji, tylko człek od pługu, podać do wiadomości publicznej uważam za rzecz odpowiednią.

We wsi Przemiwółkach był przez rok jeden pisarzem gminnym syn właściciela tej wioski i prowadził nietylko wzorowo sprawy gminne, ale też rozwinął skuteczną działalność w kierunku poprawy stosunków gminnych. Między innemi wykołatał z Wydziału powiatowego subwencję kilkudziesięciu złr. na poprawę drogi przez wieś idącej, która wiecznem zalaną była błotem. Aby subwencja i prestacja gminy nie zmarniała przez nieumiejętne, jak to zwykle bywa, zużycie tych środków, wystarał się o to także, że przysłano drogomistrza powiatowego p. B., któryby robotą fachowo pokierował. Dwór gościł przez czas roboty p. B. u siebie, i zdawało się, że wszystko pójdzie jak najlepiej. Już też droga prawie przez całą wieś była naprawioną i rowy pokopane, aż przyszło z kolei prowadzić roboty na przestrzeni końcowej koło zagrody znanego w całej okolicy pokątnego pisarza Józefa Bajsarowicza. Ten wzbronił drogomistrzowi kopania rowu i prowadzenia roboty wedle wymagań technicznych koło swego domu. Mało na tem: zbuntował gminę, aby prestacji robocizny odmówiła, bo to jest ciężar niepotrzebny, to nowy wymysł dworu dla udręczenia chłopów itp. Nie było innej rady, tylko potrzeba było od p. starosty zarekwirować pomocy żandarma. Działo się to dnia 3. lipca. Ale p. starosta, choć obiecał bezzwłocznie załatwić sprawę, przysłał żandarma dopiero 7. lipca, a więc aż dnia piątego, a tymczasem robota stała, a p. pisarz pokątny dalej swobodnie ludność podburzał. Gdy nareszcie zjawił się żandarm, już tak rzeczy stały, że chłopi oświadczyli, iż robić nie będą, choćby sprowadzono całą kompanię żandarmów. Pisarz siadł na furę, pojechał do Żółkwi, i dokazał tyle, że p. starosta z nim zaraz przyjechał osobiście, i stanął gospodą nie w dworze, gdzie p. drogomistrz wyczekiwał końca sprawy, ale u pana pisarza pokątnego, agitatora i buntownika chłopów. Zamiast zbadać rzecz i posłuchać zdania drogomistrza, p. starosta posłał po niego do dworu, i w obecności chłopstwa wyraził mu swe niezadowolenie, oświadczając, że co do kopania rowu i poprawy drogi nie on, fachowy drogomistrz, ale p. pisarz pokątny ma rację, a więc niech się zastosuje do jego życzenia i rowu nie kopie. Co oświadczywszy, nie przypuścił p. B, nawet do głosu, ale zabawiwszy jeszcze chwilę w gościnie u. p. pisarza pokątnego, a nie zajrzawszy do dworu, wyjechał.

Co się działo po odjeździe p. starosty, łatwo się domyśleć. Chłopstwo zbuntowane tryumfowało, przeklinało dwór i drogomistrza, jako ciemiężycieli swoich, a chwalili p. starostę, że ich uwalnia i broni od niepotrzebnej roboty koło dróg naprawy.

Oto nagi fakt, a takich krocie znajdzie się w powiecie; toć nic dziwnego, że drogi są karkołomne, a w obec takiego postępowania starosty rosną w siłę zaburzenia, powaga zaś fachowych ludzi, dworu i każdego, któryby chciał użytecznie pracować, cierpi i upada.

Kończę prośbą do Wys. Namiestnictwa, aby raczyło zbadać, czy sposób przez drogomistrza wskazany do naprawienia owej drogi jest technicznie uzasadniony, a jeżeli tak, aby raczyło zadecydować, czy p. starosta odpowiednio postępuje, narażając powagę inteligencji w powiecie, gdzie agitacje moskalofilskie rozzuchwaliły włościan, oraz czy jest zarazem p. starosta i inżynierem, aby tak doraźnie kasował zdanie drogomistrza, dla robienia grzeczności pisarzom pokątnym? Jeżeli bowiem tak dalej pójdzie, to co do dróg, szkoda wszelkiego nakładu i pracy — i zostawmy je dawnym ich losom; a co do stosunków społecznych, to my chyba ze Lwowa będziemy musieli wzywac opieki i straży bezpieczeństwa dla zachowania czci, mienia i życia.

— **Tarnopol** d. 11. lipca. W korespondencji, opisującej pogrzeb ś. p. Leona Sieleckiego, mylnie wydrukowano, że imieniem uczniów gimnazjalnych przemawiał p. Nawrocki. Mowę tę miał p. Mikołaj Sadowski.

— **Warszawa.** Pisma warszawskie donoszą o niezwykłym wypadku, jaki miał miejsce onegdaj podczas burzy. Na wystawie miało się rozpocząć doświadczenie z termomikrofonem Ochorowicza. Jeden ze słuchaczy przytknął ucho do telefonu, przynoszącego dźwięki, technik zaś biura postąpił ku ścianie i poruszył dla dania sygnału dzwonkiem Abakanowicza. W tej chwili piorun uderzył gdzieś blisko, a z telefonów, zarówno jak z dzwonka buchnęła smuga światła niebieskawego, która obecnych bardzo przestraszyła. Jednakże skończyło się tylko na przestrachu i elektryczność spłynęła po drutach do ziemi. Gorzej jednak wyszedł na tem zjawisku technik p. Ochorowicza, który się znajdował przy termomikrofonie na ulicy Pięknej. Usłyszawszy sygnał, przyłożył dwa telefony do uszu i — uczuł silne uderzenie w głowę i ramię, które go na kilka minut władzy pozbawiło. Wkrótce jednak przyszedł do siebie i wykonywał doświadczenia bez przeszkody. Widocznie przyczyną tego zjawiska była cząstka tej całkowitej masy elektryczności, która się jako piorun na folwarku świętokrzyskim objawiła.

— **W Ems** d. 10. bm. wieczorem jakiś starszy człowiek, podczas wyjazdu cesarza Wilhelma, rzucił przed powóz dzbanek napełniony ziemią. Człowieka tego przytrzymano; pokazało się, że jest on obłąkanym.

— **Paryż** d. 6. lipca. Wczoraj obchodziliśmy tu w Kółku emigracji polskiej jubileusz św. metodyjski. Obszerny stosunkowo do zamieszkałych w Paryżu Polaków kościółek N. Marji P napełnił się. Do uświetnienia uroczystości za staraniem księdza Witkowskiego zrobione było wszystko, nie pomijając i strony czysto zewnętrznej. Skromny zazwyczaj kościółek przybrał na się szaty wielkiego święta. Wśród rzęsistego oświetlenia wzniósł się nad ołtarzem ogromny obraz N. Panny Marji Częstochowskiej, umyślnie na ten dzień sprowadzony. Wszędzie dywany i kwiaty, a wśród nich tarcz ze znakami orła i pogoni. Słowem, wszędzie było widać rękę, pragnącą nadać uroczystości jak największego uroku, pragnącą ją podnieść do wysokości pamiątek, jakie przypomina; pragnącą ją niejako uświęcić i wyróżnić.

Po ukończeniu mszy św., którą celebrował przełożony misji polskiej, wstąpił na ambonę ks. Wilczyński i wymownemi słowy odmalował całą ważność obchodzonych w dniu tym pamiątek. Hymn „Boże, coś Polskę“, artystycznie wykonany na organach i bezpłatne rozdawanie obecnym jubileuszowego dziełka, napisanego przez ks. dr. Kanteckiego, obejmującego żywot i działalność świętych braci, zamknęły uroczystość w kościele.

Po skończonem nabożeństwie odsłoniły się gościnne progi dla uczestników obchodu w domu przełożonego misji, ks. Witkowskiego. Prastarym słowiańskim zwyczajem biesiadnicy utworzyli wiec, na którym uchwalono wysłanie zbiorowej depeszy do Welehradu, jako miejscowości, w której spoczywały zwłoki jednego z apostołów, mianowicie św. Metodego, i gdzie ostatni sprawował przez dłuższy czas swoją apostolską misję. Niemal wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele emigracji polskiej złożyli swoje podpisy. W skład wiecu wchodzili: Książę Czartoryski, przełożony misji polskiej w Paryżu ksiądz Wł. Witkowski, Bogdan Zaleski, T. H. Duchiński, Seweryna Duchińska, Feliks Michałowski, Ildenfons Kosiłowski, Władysław Laskowicz, Włodzimierz Radowicki, Teodor Jełowicki, Władysław Chodźkiewicz, Dyonizy Zaleski, Karol Zaleski, ksiądz Karol Sołtan, ks. Jerzy Makowski, Leonard Niedźwiecki, Siemaszko Otton.

— **W New-Yorku** istnieje towarzystwo opieki nad błąkającemi się po ulicach dziećmi. Działalność tej instytucji filantropijnej jest rzeczywiście bardzo pożyteczną. Statystyka wykazuje, że liczba przestępstw popełnianych w tem wielkiem mieście przez nieletnich zmniejszyła się w olbrzymim stosunku. Gdy w roku 1860-ym na 1000 mieszkańców było 14 przestępców nieletnich kryminalnie skazanych, w r. 1881-ym cyfra ta spadła do 5ciu. Towarzystwo posiada 6 wielkich domów, z których jeden jest przeznaczony wyłącznie dla dziewcząt. Nieletnim, przyjmowanym do tych domów, Towarzystwo stara się znaleźć zatrudnienie i z zarobku swego płacą oni za nocleg i żywność. W ciągu roku Towarzystwo przyjęło 14,192 dzieci na pomieszkanie, stół i naukę i z tej cyfry odesłało 3,957 do różnych zatrudnień, po większej części do ferm rządowych. Od czasu otwarcia zakładów przebywało w nich 187,952 dzieci, z których 67,287 zawdzięcza Towarzystwu zapewnienie bytu.

— **Francois Coppée o kobietach.** Francja jest krajem sprzeczności. Z Francji rozchodzą się na świat cały tak sprzeczne hasła i tak sprzeczne inicjatywy, iż trudno zaiste uwierzyć, że pochodzą z jednego i tego samego kraju. Hasło do zwątpienia mięsza się z głosem nadziei, głos rozpusty walczy z wezwaniem do moralności, wyuzdany cynizm nie może wyrugować patrjarchalnej cnoty. W tej rozpustnej wyuzdanej Francji, w nowoczesnej Sodomie istnieją nagrody na cnoty i inne instytucje, które imponują patrjarchalną swą prostotą. Z Francji też dochodzi nas właśnie głos poety „o cnotach domowych“, głos, który ze wszech miar zasługuje na powtórzenie.

Francois Coppée skorzystał ze sposobności rozdzielania nagród w zakładzie dla osieroconych dziewcząt z Alzacji i Lotaryngii, ażeby pouczyć je, co są cnoty domowe.

Oto słowa poety: „Nauczycielki wasze chcą wyprowadzić was na cnotliwe kobiety i dobre gospodynie. Na pierwszy rzut oka zadanie to zdaje się łatwem. Ja jednak, który do was mówię, wiem, ile zasług najróżnorodniejszych składa się na to, co nazywają cnotliwą kobietą, bo sam znałem jednę, którą tkliwie kochałem i o której chcę opowiedzieć wam. Była ona żoną skromnego urzędnika. Miała ośmioro dzieci, z których przy życiu pozostało czworo: troje dziewcząt i najmłodszy chłopak. Co za zadanie wyżywić cały ten naród dziecięcy skromną pensją ojca! Przytem należało podtrzymać „honor“ domu i pozostać żoną urzędnika, „damą.“ Odwaga i zręczność prawie czarodziejska matki wystarczała na wszystko.

Dziewczęta miały świeże sukienki, mały chłopak chodził w czystym ubiorku. Żyje on jeszcze, ów chłopak, a chociaż lat ma już więcej jak 40, żywo przypomina sobie płaszczyk ze szkockiej materji, pracę rąk matki swojej, z którego dumny był jak książę, i którego zazdrościli mu rówieśnicy. Zadziwiającą była oszczędność, cierpliwość, ruchliwość i pomysłowość tej kobiety w utrzymaniu domu i rodziny. Skoro jaki taki w domu był zasób, zapraszano najlepszych przyjaciół męża na herbatę i odświeżano się swobodną rozmową.

Żeby mężowi sprawić tę małą przyjemność, wstawała nieraz sama skoro świt i pracowała jak służąca, bo nawet własnoręcznie prała sukienki dla córek.

Bywały jednak i ciężkie czasy. Pod koniec miesiąca obiady bywały nieraz skąpe i chude, ale nigdy nie brakło połyskującej białości nakrycia, ani w lecie bukiecika na stole.

Mógłbym do jutra opowiadać wam o tej dzielnej kobiecie, o kochającem sercu i pracowitych rękach. Przytem była ona zawsze wesołą, przy pracy żartowała, udzielając w ten sposób rodzinie sporą dozę własnej ufności i energii. W czasie ubóstwa podwójnie była wesołą, a w mieszkaniu, gdzie grosz grosz gonił, dzień cały rozbrzmiewał wesoły jej śpiew. Ja byłem świadkiem tego prostego i szlachetnego życia i mam święte przekonanie, że dlatego, iż wyrosłem pod okiem tej wzniosłej kobiety, wyrósł w sercu mojem kwiat uczucia i fantazji, który pewnego dnia zrobił mnie poetą.

Bo też pewnie zgadłyście już, że ja sam byłem owym chłopcem, który pysznił się płaszczykiem ze szkockiej materji.

Kończąc swoje przemówienie, zalecił poeta dziewczętom trzy chrześciańskie cnoty: wiarę, miłość i nadzieję. „Nadzieją“ rzekł, „zamykam moje przemówienie do sierót w Alzacji i Lotaryngii, gdyż nie zapomniałem, do kogo mówię. Wiem, że na lekcji geografii okazują wam kartę Francji z wielką żałobną plamą. Plama ta jednak pierwej czy później zniknie, o tem nie wolno wam wątpić, a my wszyscy święcie w to wierzymy.“

Tak przemawiał francuski poeta do dzieci alzackich.

— **Dramat rodzinny.** Hr. Belgiojoso, małżonka deputowanego włoskiego, ma przy sobie niezwykłej piękności siostrzenicę, posiadającą trzy miliony lirów posagu. W siostrzenicy tej zakochał się syn rządcy dóbr hrabiny i poprosił o jej rękę,

lecz naturalnie dostał od ciotki kosza. Ponieważ zaś panna odpłacała wielbicielowi swemu wzajemnością, młoda para postanowiła po wspólnem porozumieniu uciec i zaślubić się potajemnie. Ciotka odkryła spisek, przeszkodziła ucieczce i poczęła rządcy swojemu robić wyrzuty za postępowanie syna; w rozmowie tej, dosyć gwałtownej, hrabina w uniesieniu chwyciła za rewolwer i zabiła na miejscu rządcę.

— **Dobrzy koledzy.** Dwaj lekarze wiedeńscy w dniu urodzin młodszego kolegi, nadesłali mu list, w którym oznajmiają, iż postanowili z powodu tej uroczystości „ofiarować mu coś, czego nigdy jeszcze nie posiadał;“ proszą go tedy, aby zechciał przyjąć oddawcę listu - pacjenta, jako podarunek na urodziny i strzedz go od uszkodzenia.

— **Wybryk złotej młodzieży.** I Filadelfia, gniazdo kwakrów, ma swoją *jeunesse dorée*, która potrafi skandalicznemi wybrykami zwracać na siebie uwagę. Do jednego z najwięcej renomowanych zakładów dla panien zamożniejszych rodzin w Filadelfii przybyły pewnego dnia dwie siostry miłosierdzia zbierające składkę. Przełożona przyjęła je bardzo uprzejmie, przedstawiła im pensjonarki i oprowadziła po całym zakładzie. Siostry miłosierdzia powitały wszystkie dziewczęta siostrzanym całusem i zebrawszy 50 dolarów składki, również serdecznie się pożegnały. Kilka dziewcząt odprowadziło je aż do powozu — i o zgrozo! dostrzegły, że owe siostry ubrane są pod spodem w pantalony. Istotnie, byli to dwaj mężczyźni, którzy założyli się z podobnemi sobie o tysiąc dolarów, że zwidzą zakład, gdzie wstęp mężczyznom był wzbroniony. Naturalnie, że złożone na ich ręce 50 dolarów oddali na cel dobroczynny.

— **Płatni goście.** W Londynie, poszukiwani są wielce, ukształceni i dowcipni mężczyźni, którzyby podczas obiadów proszonych zabawiali towarzystwo. Popyt na panów tych nazwanych: *Din ners outs* (obiadujący za domem), w ostatnich zwłaszcza czasach się powiększył, iż postanowili oni przyjmować zaproszenia za... opłatą. Ustanowiono tedy taryfę i rozesłano ją do dystyngowanego towarzystwa Londynu. Cyrkularz jednego z takich *dinners outs'ów* brzmi jak następuje: „Pan Sweet Smyler otrzymał uprzejme zaproszenie pani X... wobec tego jednak, iż otrzymuje równocześnie znaczną liczbę podobnych zaproszeń, postanowił, tak z poczucia sprawiedliwości dla siebie jak i dla ubiegających się o niego, ukazywać się na obiadach tylko za stałą cenę. Obiady męzkie, bez obowiązku ukazania się we fraku przyjmowane będą za cenę 5 fs.; obiady z damami, na których frak jest niezbędnym wymagają honorarjum 7 fs. Za każdy kwadrans po godzinie 10. wieczorem dopłaca się 10 sz...“ Czy tylko ci „płatni goście“ nie wylęgli się w bujnej wyobraźni „jednego z sylfów redakcyjnych“, dla których oryginalni, bądź co bądź, synowie Albionu tworzą niewyczerpaną skarbnicę śmiesznych anegdotek i karykatur?

— **Nomen omen.** W Warszawie w nocy z niedzieli na poniedziałek popełniono kradzież, której ofiarą padła instytucja „pożyczki bezprocentowej“. Widocznie złodziej myślał, że jest to instytucja zarazem „pożyczki bezzwrotnej“ a tylko dla skromności na godle swem tego nie wypisała. Szkoda wynosi przeszło 20.000 rubli.

— **W Hamburgu** osądzono zręcznego oszusta, który wyzyskiwał młodych kupców i robotników, obiecując im korzystne posady w Kamerunie i przywłaszczając sobie fundusze, przesyłane mu przez naiwnych. Przemysłowca tego za 46 takich oszustw skazano na 6 miesięcy więzienia.

— **Z Buffalo** piszą nam: Na tak ogromnej przestrzeni, jaką zajmują Stany Zjednoczone, wychodzi zaledwie 6 czasopism polskich, chociaż Polacy poważną tu reprezentują liczbę. Obecnie w Buffalo zawiązuje się spółka w celu wydawnictwa nowej gazety pod tytułem *Ojczyzna*. Buffalo z okolicą zamieszkuje około 30.000 Polaków.

— **Czarny lecz wesoły monarcha.** Król Massala, władca Kongo, bawi obecnie wraz z rodziną i dworem w Antwerpji. Na cześć dostojnego gościa dano galowe przedstawienie w teatrze, składające się z „Podróży na około świata“ Verne'a i baletu. Przedstawienie zajęło murzynów niezmiernie. W chwili, gdy pociąg na scenie opadają dzicy i mordują Europejczyków, powstał straszny hałas w loży królewskiej, wycie i okrzyki, którym zawtórzył homeryczny śmiech publiczności. Trzeba nadto nadmienić, że między statystami na scenie znalazł się jeden prawdziwy murzyn, który jak tylko zoczył swego monarchę, podbiegł naprzód sceny i z całej siły zawołał, kłaniając się do ziemi: „Mbote Massala!“ (Bądź pozdrowiony, Massalo!) Król wychylił się z loży i zwrócił na głos ten czarny parter odkrzyknął wiernemu poddanemu: „Mbote!“ (Bądź pozdrowion!) Gdy wreszcie podczas baletu ujrzeli goście zamorscy tańce dzikich, porzucali z siebie okrycia i tańczyć zaczęli w loży. Publiczność, jak łatwo sobie wyobrazić, nie posiadała się z radości.

— **Podniesienie moralności publicznej** wzięło sobie jak wiadomo, za cel stowarzyszenie, założone w Anglji przez panią Butler, żonę kanonika w Winchester, a kreowej dziekana z Glocester. Stowarzyszenie to, po długich i daremnych usiłowaniach, powiodło się nareszcie wyjednać uchwałę Izby gmin, znoszącą t. z. *Contagious Diseases Acts*, prawo dotyczące prostytucji, w zamian którego przyjęto projekt bilu, wniesiony przez hr. Dalhousie, a ostatecznie uchwalony już (jak doniosły telegramy) i w Izbie lordów.

Pall Mall Gazette skorzystała z krótkiej przerwy pomiędzy uchwałami obu Izb i uprzedziwszy tych z czytelników swoich, którzy chcą uniknąć skandalicznych wzruszeń, aby przez trzy dni następne nie brali do rąk dziennika, rzeczywiście odmalowała w ciągu trzech dni, tak straszliwe obrazy zepsucia obyczajów, zgnilizny moralnej i upadku człowieczeństwa w samem centrum Londynu, że czytając samo streszczenie tego artykułu, włosy na głowie powstają.

„Straszną jest rzeczą, woła bezimienny autor wspomnianego artykułu, pomyśleć, że w cieniu świętych naszych, w najbliższem sąsiedztwie organów prawdziwości, znajdzie się największa ze zbrodni przeciw człowieczeństwu i bezkarnie wyzyskuje niezaczęte swe ofiary, że prawdziwy handel białymi niewolnikami codziennie odbywa się wśród nas, którzy mamy pretensję uchodzić za naród, propagujący moralność w świecie“.

Niepodobna nam za autorem odtwarzać iście piekielnych obrazów, jakie kreśli z naocznego sprawdzenia w zbrodniczych zaułkach Londynu. Mówi on o dziesięcioletnich dziewczynkach, sprzedawanych przez rodziców za 3 funty szterlingów, o dziewczętach podstępnie sprowadzanych ze wsi, obiecując uczciwego zarobku, a umieszczanych w domach rozpusty, o dzieciakach kradzionych z ulicy i pensjonatów żeńskich, o zorganizowanych systematycznie spółkach, w których znajdują się i lekarze, służący świadectwami fałszywemi a uczciwych kobiet i złamanie oporu istot, które raz wpadły w nikczemne ich sidła.

Pall Mall Gazette może zbłądziła, czyniąc skandal publiczny ze sprawy oczyszczenia społeczeństwa od podobnej ohydy, może ulegnąć karze sądowej za zgorszenie, w procesie jaki jej wytoczono z urzędu — ale z drugiej strony należy przyznać jej zasługę gwałtownego poruszenia i wyświetlenia sprawy, która jak wrzód zaraźliwy jątrzy się nietylko w samym Londynie, ale w każdem większem mieście; gwałtownie upomina się o zaradne i skuteczne środki, mogące ocalić jeśli nie jednostki, to przynajmniej organizm społeczny od zepsucia.

Zapowiedziane numera *Pall-Mall-Gazette*, aby ich nikt z wstydliwych nie brał do ręki, sprzedawały się w Londynie po 3—5 szylingów. Rozprzedaż ich na dworcach była przez władze wstrzymaną, ale kolportaż był dozwolony.

Fundacja Skarbkowska.

Przed kilku dniami *Kurjer Lw.* zamieścił artykuł, w którym omawiając sprawę rezygnacji dyrektora zakładu drohowyzkiego, w najnaiwniejszy sposób zarzuca nowemu kuratorowi fundacji, że chce zaprowadzać porządek i wykorzeniać nadużycia — a zarazem ostrzega go, że na tej drodze „musi napotkać na nieprzezwyciężone trudności.“

Dziwnem się musi wydawać, że nie powiemy więcej, podobne wystąpienie ze strony dziennika, który niezbyt dawno jeszcze z prawdziwem zadowoleniem wyrażał nadzieję, że nowy kurator zaprowadzi należyty porządek w fundacji i ukróci nadużycie przez długie lata tolerowane — dziennika, którego obowiązkiem jest, jak sam twierdzi: „krytykować i oceniać słusznie działalność mężów, zajmujących publiczne stanowiska, a to na podstawie faktów prawdziwych, na podstawie... życia.“

Kurjer Lwowski sprawę tak wielkiej doniosłości, jaką jest przeobrażenie z gruntu całego zarządu fundacji skarbkowskiej, wymagającą wiele trudów i długiego czasu, a obecnie zaledwie rozpoczętą, z nieznanych nam powodów, przerzuca na ciasne pole osobistości, różnicy zdań kuratora i dyrektora zakładu Drohowyskiego o wzajemnym ich do siebie stosunku. Nie spostrzegł się wszakże autor artykułu, że stawiając swoje *aut-aut*, sam stawia kuratorji „nieprzezwyciężone trudności“; dokąd bowiem doprowadzić może wygłaszanie zdań podobnych, że urzędnik nie jest obowiązany wykonywać rozporządzeń swej zwierzchniczej władzy, moralnie za całą instytucję odpowiedzialnej, że ma prawo działać samoistnie, tworzyć niejako rząd w rządzie? Ani na chwilę nie wątpimy, iż gdyby taka anarchiczna zasada przyjętą została przez liczny personal fundacji skarbkowskiej, hr. Henryk Skarbek niezawodnie zrzekłby się natychmiast obowiązku kuratora, który byłby tylko czczym tytułem — i wszystko pozostało by znowu *beim Alten*, ale czy i ile skorzystałaby na tem fundacja, na to niech sam autor artykułu odpowie.

Najprzykrzejsze przecież wrażenie wywiera końcowe oświadczenie *Kurjera*, oparte niby na autentycznych, w ostatniej chwili otrzymanych informacjach, a będące poprostu niedelikatną insynuacją, jak powinien postąpić hr. Skarbek „dla zażegnania przesilenia w Drohowyżu.“ Tymczasem informacje te są najzupełniej błędne: gdyby bowiem przyszło już było do porozumienia pomiędzy dyr. Starklem a kuratorem, Rada administracyjna nie potrzebowałaby zastanawiać się nad rezygnacją p. Starkla, bo w takim razie on sam by ją cofnął — czy zaś hr. Skarbek właściwie czy niewłaściwie postąpił, przyznając „że działał dotychczas zanadto gorączkowo“ (!) — o tem wyrokować może tylko *Kur. Lwow.*, który, jak widzimy, posiada talent dosłownego cytowania tego, co było mówionem w cztery oczy pomiędzy dyrektorem zakładu drohowyzkiego a kuratorem fundacji.

W zakończeniu drażliwej tej sprawy, zupełnie niewłaściwie wyciągniętej przez *Kur. Lwow.* na pole dyskusji publicznej, powtórzymy raz jeszcze, że jeżeli kto, to w pierwszym rzędzie dzienniki, nie powinnyby w sprawie zreformowania zarządu fundacji skarbkowskiej, tworzyć umyślnie „nieprzezwyciężonych trudności.“

C. k. wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie.

Z początkiem października b. r. rozpocznie się stopniowa przemiana krakowskiej akademii przemysłowo-technicznej, na „c. k. wyższą szkołę przemysłową.“

Pierwsza ta w kraju naszym instytucja tego rodzaju ma ważne przed sobą zadanie. Winna ona dostarczyć krajowi techników-przemysłowców, nie stojących wprawdzie na tym stopniu wykształcenia, jakie nabywa ukończony uczeń szkoły politechnicznej, lecz dostatecznie uzdolnionych do samodzielnej pracy praktycznej w zakresie budownictwa, przemysłu mechanicznego lub chemicznego.

Stosownie do tego zadania, dzieli się nauka w wyższej szkole przemysłowej na trzy wydziały czyli szkoły fachowe:

1) Szkołę budownictwa,
2) Szkołę mechaniki,
3) Szkołę chemii technicznej.

W każdym z tych 3ch wydziałów nauka trwa lat cztery. Pierwszy kurs, wspólny dla wszystkich trzech wydziałów jest niejako przygotowawczym, następne zaś trzy są kursami fachowymi.

Na pierwszy kurs mogą być przyjęci kandydaci, którzy ukończyli 14ty rok życia i okażą przy egzaminie wstępnym wiadomości takie, jakich się wymaga od uczniów, wstępujących do 4tej klasy szkół średnich.

Na pierwszym kursie a po części i na wyższych kursach, będą wykładane przedmioty, do ogólnego wykształcenia należące, jako to:

Język polski i niemiecki, historja i geografia, matematyka, fizyka, chemia, geometrja i rysunki.

W wyższych kursach fachowych, stosownie do obranego zawodu, będą słuchać uczniowie następujących przedmiotów fachowych, z których wymienia się tylko najważniejsze, wskazujące kierunek i stopień wykształcenia, zamierzony w szkołach fachowych:

1) W szkole budownictwa:

Budownictwo (konstrukcja i projektowanie), technologia materjałów budowlanych, nauka o stylach i formach architektonicznych, rysunki ornamentów i modelowanie.

2) W szkole mechaniki:

Mechanika teoretyczna i stosowana, konstrukcja maszyn, technologia mechaniczna.

3) W szkole chemii:

Chemia ogólna i analityczna, mineralogia i geognozja, technologia chemiczna. Ćwiczenia w pracach laboratoryjnych.

Nauka powyższych przedmiotów fachowych będzie miała kierunek praktyczny i zastosowany do potrzeb krajowego przemysłu. W technologii chemicznej i mechanicznej przeto będą traktowane najobszerniej fabrykacje, mające u nas najwięcej widoków rozwoju, jakoto: wyroby przemysłu naftowego, gorzelnictwo, piwowarstwo, cukrownictwo, garbarstwo, młynarstwo, przędzielnictwo, tkactwo, fabrykacja maszyn i narzędzi rolniczych itp.

Wobec usiłowań, zmierzających do rozbudzenia przemysłu krajowego, wobec przepełnienia, jakie panuje w innych zawodach, wątpić nie można, że ukończeni uczniowie wyższej szkoły przemysłowej znajdą daleko prędzej i łatwiej pole do pracy i sposób do życia, niż uczniowie innych szkół. W 18. lub 19. roku życia mogą oni już rozpocząć karjerę praktyczną, i w krótkim stosunkowo czasie osięgnąć niezależne i pod względem materjalnym korzystne stanowisko — a zarazem przyczynić się do rozwoju przemysłu i bogactwa krajowego.

Zanim zostaną ogłoszone szczegółowe programy (oczekujące jeszcze zatwierdzenia władz wyższych), podaje dyrekcja Akademii przem. technicznej niniejsze wskazówki do publicznej wiadomości i uprasza redakcje wszystkich pism krajowych, aby zechciały powtórzyć niniejsze zawiadomienie, a zarazem z prośbą do dyrekcji szkół, aby zawiadomienie to, które im osobno przesłane będzie, w stosowny sposób do wiadomości uczniów podały i w razie potrzeby objaśniły.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* **Obwieszczenie**. Magistrat tutejszy ogłasza: Ze względu, że nowela do ustawy przemysłowej z 8. marca 1885 (Dz. u. p. nr. 22) i rozp. minist. z 27. maja 1885 (Dz. u. p. nr. 83), obowiązujące od 11. czerwca rb., zawierają nowe postanowienie co do odpoczynku niedzielnego w przemyśle, które dotychczas należycie nie bywają przestrzegane, widzi się magistrat spowodowanym takowe w streszczeniu ogłosić i do przestrzegania tychże upomnieć.

Według powołanych przepisów powinna z reguły w każdą niedzielę wszelka praca w przedsiębiorstwach przemysłowych (fabrycznych, rękodzielniczych i handlowych) z wyjątkiem tej, która ma na celu utrzymanie czystości i porządku w lokalach przemysłowych być zastanowioną. Odpoczynek niedzielny ma trwać 24 godzin i rozpoczynać się w niedzielę o godzinie 6. rano. Przepis ten nie dotyczy innych dni świątecznych, w tych dniach jednak należy pomocnikom przemysłowym pozostawić tyle wolnego czasu, aby mogli być obecnymi na nabożeństwie porannem swego obrządku religijnego.

Wyjątkowe postanowienia istnieją co do następujących kategoryj przemysłu:

I. Przez cały dzień w niedzielę mogą być otwarte:

1. Restauracje i szynkownie.
2. Cukiernie.
3. Zakłady fotograficzne.
4. Zakłady fryzjerskie.
5. Golarnie.
6. Zakłady kąpielowe.
7. Handle z artykułami żywności jako to: sklepy do sprzedaży pieczywa, grajzlernie, mleczarnie, mączarnie, owocarnie, sklepy korzenne, kolonialne, handle przysmaczków, wód mineralnych i kwiatów, handle wędlinarskie.

Odpoczynek niedzielny nie jest także przepisanym dla:

8. Przedsiębiorstw komunikacyjnych (omnibusy, flakry, dorożki).
9. Przedsiębiorstw pogrzebowych.
10. Zakładów trudniących się posługami publicznemi.
11. Przedsiębiorstw spedycyjnych, o ile mają na celu nadawanie na kolej żelazną lub odbiór pospiesznych przesyłek, oraz dostawę tychże właścicielom.

II. Częściowa praca w niedzielę jest dozwoloną:

A. a) W warstatach piekarskich w niedzielę przed południem, względnie w poniedziałek, przed godziną 6. rano.

b) W pracowniach cukierniczych przed południem.

c) W pracowniach rzeźnickich i jatkach do godziny 10 przed południem.

d) W warstatach masarskich do 10. godziny przed południem.

e) Handlarzom dziczyzny przy wyżyłowaniu i sprzedaży do 10. przed południem.

f) We fabrykach wody sodowej przed południem w czasie od 1. kwietnia do 1. października; zaś przy sprzedaży i dostawie przez cały rok, ale tylko w godzinach przedpołudniowych.

g) We wszystkich sklepach kupieckich, niewymienionych w ustępie I. przy sprzedaży towarów i w rozmiarze dotąd praktykowanym, w tandetach i zakładach zastawniczych do godziny 12. w południe.

B) Z ograniczeniami w rozp. min. z 27. maja 1885 [Dz. u. p. Nr. 83] bliżej określonemi, wolno zatrudniać robotników przemysłowych w przedsiębiorstwach i fabrykach, w których przerwanie ruchu byłoby niemożliwem, mianowicie:

W zakładach ogrodniczych; we fabrykach maszyn i chemicznych produktów; w piecach do wypalania wapna, cementu i gipsu; w cegielniach, garbarniach, blechowniach; we fabrykach i rafinerjach spirytusu, nafty i ozokerytu, w młynach, browarach, słodowniach, octowniach, w gazowniach i t. p.

We wszystkich pod I. i II. A. i B. poszczególnionych przemysłach, praca w niedzielę ma być wszakże ograniczoną tylko do tych czynności, które mają na celu utrzymanie zakładu przemysłowego w nieprzerwanym ruchu; nie wolno zatem robotników przemysłowych zatrudniać przy pracach przygotowawczych, ubocznych i pomocniczych; — nadto winien właściciel przestrzegać, aby każdy z robotników nie częściej, jak w trzecią lub w drugą niedzielę, albo też co niedzieli tylko do południa był zajętym.

Magistrat podając do powszechnej wiadomości powyższe postanowienia wzywa wszystkich przemysłowców (fabrykantów, rękodzielników, kupców), ażeby do takowych ściśle się zastosowali, gdyż wrazie przeciwnym w myśl §. 131. ust. przem. z wszelką bezwzględnością i surowością do odpowiedzialności pociągnięci zostaną.

Z Magistratu król. stoł. miasta
Lwów dnia 6. lipca 1885.

Dyrekcja kolei państwowych rozpisała ofertę na budowę 2 piątrowego murowanego domu mieszkalnego dla urzędników i sług kolejowych na stacji w Drohobyczu. Termin podania ofert upływa z dniem 25. lipca b. r. 12. godzina w południe. Bliższe szczegóły udziela inspektorat konserwacji tejże kolei w godzinach urzędowych.

Telegramy targowe z dnia 11. lipca: Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —.— zł. do —.— zł.; żyto —.— zł. do —.— zł. Okowita 29.25 do —.— zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 7.83 do 7.84 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień 11.37 do 11.50 zł. Wrocław: Pszenica —.— do —.— złr. żyto —.— do —.— zł. owies —.— do —.— złr.; spirytus —.— do —.—; Berlin: Pszenica żółta na lipiec-sierpień 165,50; żyto —.— m.; okowita 43.— m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo 47.10 franków; olej rzepakowy —.— fr.; okowita —.— fr.

Nafta Wiedeń dnia 3. lipca: —.— zł. do —.— zł. Brema loco —.— Hamburg loco —.— na lipiec —.—, na sierpień-wrzesień —.—; Antwerpia: na lipiec —.— Nowy-York: —.—; Filadelfia —.—

Ostatnie wiadomości.

Wizyta cesarzewiczostwa na wystawie w Antwerpii stała się wypadkiem politycznym. Z niezmierną sympatją przyjmowani tam byli przez dwór królewski i ludność całą, a z zapałem przez wystawową kolonię austrjacką. Kilka dni poświęcili na zwidzanie wystawy, a szczególnie na studjowanie oddziału austrjackiego. W piątek przy zwidzaniu oddziału rosyjskiego wystawy zaszedł wypadek bez żadnych następstw, który ożywił niemało współczucia dla dostojnej pary: mianowicie przy wejściu do pomienionego oddziału zapadła się podłoga pod cesarzewiczem i następczynią tronu na 30 centymetrów.

W sobotę miało miejsce śniadanie, na które zaproszeni byli wystawcy austrjaccy i rozmaici dostojnicy, a toast, jaki przy tej sposobności wypowiedział arcyksiążę Rudolf na pomyślność wszystkich przemysłów i rękodzielników ojczystego kraju, wywarł tak potężne wrażenie, że, jak powiada korespondent, arcyks. Stefania miała łzy w oczach, a zapał ogarnął słuchaczów. Do stołu cesarzewiczostwa zaproszeni byli oprócz posła austro-węgierskiego i jego rodziny, personalu poselstwa i konzula Webera, także Chlumetzky i Manhans, byli ministrowie, jakoteż należący do jurorów pp. Isbary i Leitenberger i członkowie komisji wystawowej.

Arcyksiążę jeszcze na peronie dworca, odjeżdżając z Antwerpii, dziękował zgromadzonym z Austrji za przyjęcie, jakiego doznał.

Budap. Corresp. donosi, że w ciągu jesiennej sesji sejmu węgierskieg partja liberalna postawi wniosek przedłużeniaozasu trwania emandatu poselskiego z lat trzech na pięć. Wspomniane pismo, będące organem półurzędowym, twierdzi, że rząd nie będzie oponował temu wnioskowi. Także i opozycja oświadcza się za przedłużeniem czasu trwania mandatu poselskiego. Kilku wybitnych członków Izby uważa przedłużenie mandatu na lat cztery za dostateczne.

Jedno z większych pism paryskich zapewnia, że car rosyjski przyjmie niebawem tytuł „cesarza Azji“.

Senzacyjny *Tagblatt* wiedeński dowiaduje się, że w Azji środkowej przygotowują się wypadki ogromnej doniosłości. W tych dniach wysłał rząd rosyjski trzy szpitale gotowe do Transkaspii. Przez Merw przechodzą codziennie liczne oddziały wojsk do Pendżdeh. Jen. Komarow poczynił już wszelkie przygotowania do ruszenia na granicę indyjską. W stronach tamtych wszyscy są przekonani, że Rosja zabierze Afganistan. Perski *Szems* tak pisze:

„Znaczenie Rosji w Azji środkowej rośnie ciągle. Mahometanie zapominają już, że mają swego kalifa i opierają wszystkie swoje marzenia na carze, spodziewając się, że jego łaska rozciągnie się także i na muzułmanów pod panowaniem chińskiem“.

Jak poważną jest — kończy *Tagblatt* — sytuacja w Azji środkowej, wskazuje także okoliczność, że rząd rosyjski nosi się z myślą aneksji Buchary i Chiwy.

Jako następcę feldmarszałka Manteuffla na posadzie namiestnika w Alzacji i Lotaryngii wymieniają źródła bardzo poważne ks. Hohenlohe, ambasadora Niemiec w Paryżu.

Times otrzymał korespondencję z Petersburga, w której donoszą mu o nadejściu wiadomości z awanpostów rosyjskich nad Murgabem, że wojska afgańskie znowu koncentrują się na spornej granicy, co, zdaniem Rosjan, wieść tę podających, da się wytłumaczyć pragnieniem emira by pomścić się za klęskę, zadaną mu pod Kuszkiem. Groźna ta pozycja zajęta przez Afganów, wywołała silne wzburzenie wśród sarakskich Turkmenów, gotowych już ruszyć na obronę Rosjan; korespondent przypuszcza, że takie wyzywające postępowanie Afgańców może posłużyć Rosji za takiż sam pozór do zaczepki, jak to miało miejsce pod Penżdeh.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Paryż d. 12. lipca. *Intrasigeant* ogłasza pismo Billinga, według którego Mahdi przed zajęciem Chartumu żądał 1,250.000 franków wykupu za Gordona, ale rząd angielski odmówił.

Według Ajencji Havasa, w Kairze nikt nie wierzy pogłosce o zgonie Mahdiego.

Ems d. 12. lipca. Cesarz niemiecki wyjeżdża pojutrze wieczór do Koblencji (gdzie bawi jego żona), a ztamtąd d. 16. b. m. do Mainau (nad jeziorem Kostnickiem), gdzie nazajutrz rano przybędzie.

Kronsztad d. 12. lipca. Carstwo powrócili tutaj z Finlandji.

Madryt d. 12. lipca. Wczoraj w całej Hiszpanii zasłabło 1371, a zmarło 587 osób na cholerę.

Madryt d. 12. lipca. Posiedzenia parlamentu hiszpańskiego zawieszone.

Simla (letnia rezydencja wicekróla indyjskiego) d. 12. lipca. Rząd indyjski otrzymał z Londynu zapewnienie, że rokowania z Rosją dobrze idą.

Przyjechali do Lwowa d. 13. lipca 1885.

Hotel ŻORŻA: M. Kozicki z Pobereza, K. Horodyski z Tłustenkiego, E. Jordan z Polanki. W. Krasnopolski z Łatacza, S. Irsay z Lipnik, J. Stern z Wiednia.

Hotel EUROPEJSKI: Książę J. Czartoryski z Wiązowicy, E. Strawiński z Nizborga, J. Teodorowicz z Rucowa, T. Voss z Ottyni, T. Kraft z Stryja.

Hotel FRANCUZKI: W. Kuczabski z Rosji J. Reichert z Pragi, W. Kolle z Warszawy.

Hotel ANGIELSKI: W. hr. Olizar z Łackiego, T. Lohiński z Tarnopola, M. Przetocki z Nadwórny, A. Nowacki z Jarosławia, H. Treter z Laszek król.

Hotel LANGA: W. Kulczycki z Podwołoczysk, D. Schneider z Podwołoczysk, S. Süssman z Lipska, S. Gold z Złoczowa.

Hotel WARSZAWSKI: J. Osmólski z Kuliczkowa, S. Wysoczański z Barteszowa, J. Mikusiński z Benkowej Wiszni.

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń dnia 13. Lipca 1885.
godzina 1. minut 45. popołudniu.

Alpiny	38.70	Węg. akcje kr.	290.25
Anglo-Austr.	98.75	Unionsbank	78.80
Kolej Kar. Lud.	242.75	Nordbahn	236.—
Kolej Połud.	136.—	Kolej Alföld	186.25
Kolej p. Elżb.	295.30	Kolej lw-czern.	228.—
Węg. Nordostb.	177.75	Wied. Commun.	123.75
Węg. obl. p. zł.	108.50	Elbetal.	99.37
Węg. cis. losy r.	120.—	Länd. Bank	95.50
Zł. ren. węg. 4%.	99.37	Bankverein.	101.25
Ros. rubel pap.	1.24.3/4	Losy węgier.	119.50
Galic. indemn.	101.25	Kredytowe	—.—

Usposobienie spokojne.

Wiedeń, dnia 13. lipca 1885.
godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	285.60	Anglo-austr.	98.75
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej południ.	136.50
Unionbank	79.—	Napoleondor	9.88
Rossyj. bankn.	1.24 3/4	Usposobienie:	silne

Berlin, dnia 11. lipca 1885
godzina 4 minut 26 po południu

Rossyjsk. bankn.	204.10	Akcje kredyt.	468.50
Lombardy	224.50	Galicyjskie	99.80
Poż. wschod.	60.20	Austr. bank.	163.75

Lwów, z Izby handlowej d. 13. lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	243	50	246	50
„ lwow.-czern.-jass.	200 zł. w a.	228	50	231	50
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kred. galic.	200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:

Tow. kred galic.	5 prc. w. a.	99	40	100	40
„ „ „	4 „ „	90	75	92	—
„ „ „	5 „ okres.	99	40	100	40
„ „ „	4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego	4 1/2 % w. a.	91	50	92	50
Banku hyp. galic.	6 „ „	101	35	102	35
„ „ „	5 „ „	96	60	97	60
„ „ „	5 wyl. z 10% prm	98	60	99	60

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%)	3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ 5%	2 1/2 % „	57	—	59	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic.	5 prc. m. k.	101	—	102	—
Kom. banku kraj.	5 pr. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873	6 prc. w. a.	102	75	104	—
Pożyczka „ „	1883 4 1/2 % „	90	75	91	75

5. Losy.

Miasta Krakowa	17	—	15	—
„ Stanisławowa	23	50	25	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.79	5.89
Dukat cesarski	5.84	5.94
Napoleondor	9.82	9.92
Półimperjał rosyjski	10.12	10.23
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.23 3/4	1.25 3/4
100 marek niemieckich	60.80	61.40
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Wiedeń, dnia 11. lipca.

Kurs papierów publicznych.

Powszechny dług państwa.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
5% Renta papierowa . . po 100 złr.	82 95	83 10
5% „ srebrna . . . po 100 złr.	83 75	83 90
Pożycz. loteryj. 4% z r. 1854 po 250 złr. w. a	127 75	128 50
5% „ 1860 „ 500 „	140 50	141
5% „ 1860 „ 100 „	141 —	142 —
5% „ 1864 „ 100 „	167 75	168 25
4% węgierska renta złota po 100 złr.	— —	— —
5% „ „ papier. „ 100 „	92 95	93 10
Obligacje indemnizacyjne.		
5% Galicyjskie . po 100 złr. m. k	101 25	101 75
5% Bukowińskie . „ 100 „ „	101 50	102 50
Inne pożyczki publiczne.		
5% losy regul. Dunaju z 1870 „ „	116 —	116 50
4% losy Cisańskie . . . . „ „	119 80	120 20
Losy prem. poż. m. Wiednia . „ „	123 50	123 80
Listy zastawne.		
4½% Bodencr. all. öst. złot. po 100 złr.	124 —	124 50
4½% „ „ „ pap. „ 100 złr.	100 —	100 50
4½% Banku król. galicyj. „ 100 złr.	91 75	92 25
6% Zakładu kred. krakowsk. . 18 lat	99 75	100 10
6% „ „ „ . 36 lat	99 75	100 —
5½% „ „ „ sreb. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kr. ziems.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 50	100 50
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 —	89 —
6% „ Bank hipot. lwowski . . .	101 40	101 80
5% „ „ „ „ . prem.	98 60	99 —
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węgrs. (Nation.) w. a	103 30	103 60
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit . .	102 75	103 60
4% „ Bank hipot. prem. . .	100 50	101 —
5% Oblig. kom. Banku krajow. I. em.	97 —	98 —

Prioritety kolejowe.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
5% Albrechta 300 złr.	100 —	100 40
„ Alföld-Fiume 200 złr.	100 —	100 40
„ „ „ Em. 1874 200 złr.	100 —	100 50
6% Donau-Dampfs. 100, 200 złr. .	121 50	— —
Elżbiety za 200 mrk. opod.	114 50	115 —
„ za 200 mrk. nieopod. . . .	121 —	121 50
4½% Ferdyn. Nordb. m. k. . . .	106 25	107 —
5% „ mor.-szlązk. linia 1871/2	105 —	105 50
5% „ poż. 1876 r. 100 złr. .	106 25	— —
4½% Franc. Józefa Em. 1884 . .	92 60	92 90
4½% Gal.-Kar.-Ludw. 1881 r. 300 złr.	100 60	100 90
„ „ Jarosław 300 zł	99 25	99 75
5% Koszycko-oderb. 200 złr. . . .	100 50	101 —
4% Lwów-Czern. em. 1884 (10% p.)	82 80	82 60
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91 —	91 40
5% Nordwestb. austr. . . . 200 złr.	103 50	104 —
5% „ „ lit. B. 200 „	102 50	103 —
6% Nordwestb. austr. em. 1874 200 m.	123 40	103 70
5% Rudolfa z 1884 r. . . . 100 złr.	119 —	— —
5% Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr.	99 50	99 75
3% Staatseisenbahn . . 500 fr.	197 —	197 50
3% Südbahn (Lombardy) . 500 fr.	151 50	152 —
5% „ „ . . 200 złr.	127 —	— —
5% Theisbahn.-Gesell. . . 1000 złr.	108 —	108 50
5% Węgiers. gal. Łupkow. 200 złr.	100 —	100 50
5% „ „ „ II em. 200 złr.	99 75	100 25
5% „ Nordost . . . 300 złr.	99 —	99 35
5% „ „ złotem 200 złr.	130 —	131 —
5% „ Westbahn . . 200 złr.	100 —	100 60
5% „ Em. 1874 . . 200 złr.	99 25	99 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku . 120 złr.	98 75	99 —
Boden-Credit austrjacki . . 80 „	— —	227 —
Credit-Anstalt dla hand. i prz. 160 „	285 50	285 75
„ Bank węgierski . . . 200 „	289 75	290 25
Depositen-Bank . . . . . 200 „	— —	— —
Escom.-Gesellschaft niż.-austr. 500 „	598 —	605 —
Länderbank . . . . 100 „	95 60	96 —
Austr.-węg. Banku . . . . 600 „	873 —	875 —
Unionbank . . . . 100 „	78 25	79 —
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	144 —	144 75
Wiedeński Bankverein . . 100 „	101 25	101 75

Akcje kolejowe.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Albrechta bez % . . . . . . 200 złr.	59	— —
5% Alföld-Fiume . . . . 200 „	185 60	186 10
5% Donau-Dampfs.-Ges. . . 525 „	457 —	459 —
5% Elżbiety . . . . . . 210 „	238 —	238 50
5% Linz-Budweis . . . . 200 „	— —	— —
5% Salzburg-Tyrol . . . . 200 „	— —	— —
5% Ferdynanda-Nordbahn . 1050 „	2460 —	2475 —
5% Franciszka-Józefa . 200 „	211 —	211 50
5% Gal. Karola Ludwika . 210 „	244 25	245
4% Koszycko-Oderbergska . 200 „	148 50	149 —
5% Lwowsko-Czern.-Jasska . 200 „	229 50	230 —
5% Nordwest austr. . . . 200 „	169 —	169 75
5% „ Elbethal Lit. B. 200 „	167 —	167 25
5% Rudolfa . . . . 200 „	186	186 50
5% Siedmiogrodzka I. . . 200 „	184 75	185 —
5% Staats-Eisenbahn-Gesels. 200 „	295 50	296 —
5% Südbahn (Lombardy) . 200 „	136 25	136 75
5% Theisbahn (Cisańska) . 200 „	251 50	252 —
5% Węg. gal. Łupkow. . . 200 „	175 —	175 50
5% „ Nord-Ost . . . 200 „	177 25	177 50
5% „ Westbahn . . . 200 „	168 75	169 —
Losy.		
Kredytowe po 100 złr. w. a. . . .	176 25	176 75
Clary po 40 złr.	43 50	44 —
4% Tow. żeg. na Dunaju 100 złr m.k.	112 50	— —
Insbruku po 20 złr. a. w. . . .	18 75	19 25
Keglevich po 10 złr.	19 —	19 50
Krakowskie po 20 złr. a. w. . . .	17 75	18 25
Lublańskie prem. po 20 złr. . . .	22 75	23 50
Ofner (miasta Budy) po 40 złr. . .	42 50	43 50
Palfy po 40 złr.	40 20	40 60
Czerw. krzyża austrj. po 10 złr. . .	14 70	14 90
„ „ węgierskie po 5 złr.	8 90	9 10
Rudolfa po 10 złr.	18 —	18 50
Salma po 40 złr. m. k.	57 —	57 75
Salzburskie prem. po 20 złr. m. k. .	—	— —
St. Genois po 40 złr. m. k. .	48 25	48 75
Stanisławowskie po 20 złr. m. k. .	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie po 100 złr. m. k.	132 50	133 25
4% „ po 50 złr. m. k.	68 —	68 50
Waldsteina po 20 złr. m. k. . . .	29 50	30 —
Windischgrätza po 20 złr. m. k. .	37 50	38 —

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej“.